



New  
Direction



# TRADYCJE POLSKIEGO KONSERWATYZMU

JACEK KLOCZKOWSKI

# New Direction



Founded by Margaret Thatcher in 2009 as the intellectual hub of European Conservatism, New Direction has established academic networks across Europe and research partnerships throughout the world.



**Jacek Kloczkowski**

1

W 1791 roku dokonał się jeden z najświetniejszych aktów politycznych w dziejach Rzeczypospolitej. Trzeciego maja jej Sejm, zwany Sejmem Wielkim bądź Czteroletnim (od lat obrad 1788-1792), uchwalił konstytucję, w zamyśle jej twórców mającą przynieść naprawę ustroju Polski, uważanego przez nich za jedną z głównych przyczyn jej kryzysu, który zawiódł ją na skraj przepaści. Zważywszy na skalę zmian – na czele z rezygnacją z wolnej elekcji na rzecz dziedziczości tronu – decyzja proreformatorsko zorientowanych posłów Rzeczypospolitej mogła uchodzić za rewolucyjną i tak ją postrzegał publicysta i polityk, jak mało który wówczas w Europie zdolny dostrzec rzeczywistą naturę i znaczenie tak fundamentalnych zjawisk i wydarzeń politycznych. Edmund Burke zastąpił jako krytyk rewolucji francuskiej, przenikliwie odgadujący zanim jeszcze wybuchł z całą mocą terror jakobiński, do czego musi ona doprowadzić. Gdy więc tak znakomity myśliciel – jeden z ojców dojrzałego konserwatyzmu, ten wedle opinii czołowego polskiego dziewiętnastowiecznego konserwatysty Pawła Popiela<sup>1</sup> „największy mówca, polityk i człowiek publiczny swojego czasu” – pisał o dziele polskiego

Sejmu jako o rewolucji, mogły się nasuwać raczej negatywne skojarzenia. W tym jednak przypadku opinia Burke'a była zgoła odmienna:

“ W sytuacji, w jakiej znalazła się Polska, trudno było o pogląd inny niż ten, że reformę ich konstytucji, chociaż okupioną krwią, można postrzegać bez większej dezaprobaty. W przedsięwzięciu tym nie należało obawiać się chaosu, ponieważ reformowany porządek sam znajdował się w stanie chaosu. Król pozbawiony autorytetu, szlachta pozbawiona jedności i dyscypliny, naród pozbawiony sztuki, przemysłu, handlu i swobód, brak porządku wewnątrz, brak obrony na zewnątrz, zamiast skutecznej siły publicznej – obca siła, która nieproszona weszła do bezbronnego kraju pozbywając się wszystkiego, co chciała. Taki był stan rzeczy, który wydawał się wywołać, a być może i usprawiedliwić odważne przedsięwzięcie i nierozważny eksperyment. Ale w jaki sposób zamieniono ten chaos w porządek? Zastosowane metody były tyle uderzające dla wyobraźni, co zadowalające



rozum i kojące przekonania. Czyniąc refleksję nad tą zmianą, ludzkość ma wszelkie powody do radości i chluby, żadnych zaś do wstydu i ubolewania. W zakresie, w jakim się ona dokonała, była prawdopodobnie najczystszy dobrem publicznym, jakie kiedykolwiek przyznano ludzkości.

Trudno o bardziej pochlebny ocenę tego, co wówczas stało się w Polsce niż ta z kart *An Appeal from the New to the Old Whigs* Burke'a. Gruntowna zmiana polityczna dokonała się w Rzeczypospolitej w sposób stanowiący jaskrawe przeciwieństwo tego, co od 1789 roku działo się we Francji, a co dla rodzącego się wówczas nurtu konserwatywnego stało się odtąd niezmiennym negatywnym punktem odniesienia, gdy rozpatrywał kwestie politycznego radykalizmu. Fundamentalne różnice dzieła francuskich rewolucjonistów i polskich reformatorów Burke ukazywał w zestawieniu: „Obie rewolucje głoszą wolność jako swój cel, ale w dążeniu do niego jedna zmierza od anarchii do porządku, a druga od porządku do anarchii. Pierwsza zabezpiecza swoją wolność przez ustanowienie własnego tronu, druga buduje swoją wolność na obaleniu własnej monarchii”. Podobnie oceniali te różnice polscy konserwatyści, jak Wojciech Dzięduszycki<sup>2</sup>, który w stulecie uchwalenia Konstytucji 3 maja podnosił: „nareszcie [w Rzeczypospolitej – JK] tę wolność postanowiono rozszerzać – wtedy jeszcze nie na wszystkich – kiedy równocześnie u tamtego krańca Europy, waląc szczyty, wśród moczarów krwi i łez, wśród zaparcia się przeszłości i wśród przekleństwa rzuconego na Boga, który dziejami kieruje, ustanawiano wolność wszystkich. Gdzie była wyższość, gdzie była prawda? U nas!”

Gdyby zatem dzieje Rzeczypospolitej przebiegały od czasu uchwalenia Konstytucji 3 maja pomyślnie, a dzieło reform okazało się trwałe, polski konserwatyzm mógłby ją potraktować – mimo różnych do niej zastrzeżeń, poczynawszy od oświeceniowego rodowodu jej twórców – za punkt odniesienia podobny do tego, jaki angielscy konserwatyści dostrzegali w Chwalebnej Rewolucji. Nie musiałyby czynić nim zjawisk negatywnych, jak stało się to w przypadku konserwatyzmu francuskiego, który swój ‘moment założycielski’ musiał związać z krwawą rewolucją i wynikającymi z niej zaburzeniami. Urządzona na podstawie założeń Konstytucji 3 maja Polska, gdyby podążyła drogą dalszych ewolucyjnych przemian, być może likwidowałaby kolejne źródła swej słabości – tkwiące na przykład w nierównomiernym rozwoju



królestwa, w którym przez parę stuleci lekceważono, a nawet utrudniano rozwój miast (czemu również Sejm Czteroletni chciał zaradzić). Nie wiadomo, czy wówczas Rzeczpospolita wróciłaby na to stanowisko międzynarodowe, jakie zajmowała w XVI i przez większość XVII wieku, gdy stanowiła w Europie Środkowej i Wschodniej potęgę, z którą inne mocarstwa musiały się liczyć. Niemniej gdyby dane jej było się ewolucyjnie rozwijać na fundamencie stworzonym przez Konstytucję 3 maja, z punktu widzenia konserwatystów mogłoby to stanowić czynnik wart konserwacji, zwłaszcza na tle tego, co w XIX wieku działo się w wielu krajach europejskich, miotających się między arbitralnością władzy monarchii absolutnych, konstruktywizmem liberalnego centralizmu i radykalizmem rewolucji.

Niestety, to nie kolejne źródła i przejawy słabości Rzeczypospolitej zostały zlikwidowane, ale ona sama. Konserwatyzm polski musiał się zatem rozwijać w warunkach szczególnych, bowiem bez własnego państwa. Nie wpływało to na jego odmienną co do postrzegania ogólnych zasad polityki konserwatywnej, dlatego rozważania polskich myślicieli z tego nurtu miały wiele wspólnego z dokonaniem Edmunda Burke'a, Josepha de Maistre'a, Louisa Gabriela Ambroise de Bonalda, Karla Ludwiga von Hallera, François-René de Chateaubrianda i innych tuzów konserwatyzmu zachodnioeuropejskiego. Brak państwa stawił jednak przed Polakami także takie problemy do rozwiązania, których konserwatyści wywodzący się z narodów niezmiennie posiadających w XIX i XX wieku własną państwowość w ogóle nie musieli rozpatrywać. Ta specyfika polskiej sytuacji – poza talentem jego czołowych przedstawicieli – przyczyniła się do tego, że polski konserwatyzm zyskał swe oryginalne oblicze, stając się jedną z najciekawszych tradycji konserwatywnych, choć pozostawał w cieniu najbardziej znanych tradycji brytyjskiej i francuskiej.

## 2

Fundamentalnym problemem, z którym mierzyli się polscy konserwatyści w okresie zaborów, było pytanie o to, co w rodzimej tradycji warto i należy konserwować. Zgadzała się, że „konserwatora nie stanowi bynajmniej sam czyn i sama zasada konserwowania bezwzględnie, bo tym sposobem i rewolucji zwolennik, dążący do zakonserwowania rewolucji i jej skutków, mógłby nazwę konserwatora nosić” – to przekonanie wyrażone przez Antoniego Zygmunta Helclę<sup>3</sup> w *Aforyzmach o prawdziwym i fałszywym konserwatyzmie*, było oczywiste dla jego ideowych pobratymców. Podobnie przed „konserwatyzmem własnego interesu” przestrzegał Paweł Popiel, wskazując, że brak mu „siły i powagi”. Jak pisał w broszurze *Do moich wyborców*: „Bronić swego mienia, stanowiska, używania, to każdy potrafi, bo natchnąć to może najgrubszy egoizm”.

Wątpliwości pojawiały się, jak odpowiedzieć na wyzwanie wskazane w dalszym ciągu wywodów Helclę w *Aforyzmach*: „główny charakter konserwatorstwa upatrywanym być winien właśnie w oznaczeniu tego, co zachowanym być powinno, a więc w pojęciu tego, co prawdziwie za stałe, nietykalne i fundamentalne w danych stosunkach uważać należy”. Tu dzieje i aktualne położenie Polski przynosiły trudne dylematy.

Na poziomie ogólnych założeń określenie tego, co polscy konserwatyści powinni chronić i z czym walczyć, nie było dla nich trudne. Odrzucali konstruktywizm, arbitralne przekształcanie rzeczywistości politycznej i społecznej w myśl abstrakcyjnych teorii. Krytykowali zarówno wzywały ze wspólnotowego ducha indywidualizm, jak i centralizm ignorujący różnicowanie poszczególnych społeczności. Przestrzegali przed mechanicznym przenoszeniem na polski grunt obcych rozwiązań, nawet jeśli były sprawdzone w innych krajach – w odmiennych warunkach mogły bowiem przynieść zgoła inne rezultaty. Ale tych założeń nie mogli w prosty sposób odnosić do ciągłości ewolucyjnego rozwoju Polski. Wspomniana na wstępie Konstytucja 3 maja jawiła się wielu z nich jako przejaw

roztropności politycznej, ale mocno spóźniony. Stanowiła ona próbę znalezienia remedium na wielki kryzys Rzeczypospolitej, w którym pograżyła się jeszcze pod koniec XVII wieku i tkwiła – z coraz gorszymi przejawami – w wieku XVIII. Zabory nie przerwały życia królestwa kwitnącego, ba! nawet znajdującego się ledwie w względnie przyzwoitym stanie. Zakończyło żywot państwo, które w wielu aspektach swej rzeczywistości nie mogło cieszyć się uznaniem konserwatystów. Jak zatem mogliby chcieć konserwować te wątki rodzimej tradycji, które uległy takiemu wypaczeniu, że przywiodły Rzeczpospolitą na skraj przepaści, z której nie mogły jej zawrócić już ani Konstytucja 3 maja, ani walki o niepodległość, do których wkrótce miało dojść w wojnie z Rosją 1792 r. i w powstaniu pod wodzą Tadeusza Kościuszki. Na skraj przepaści, w którą ramię w ramię z zaborcami zepchnęli ją ostatecznie ci przedstawiciele elit Rzeczypospolitej i ich poplecznicy, którzy najpierw przez dziesięciolecie opierali się potrzebie reform albo przystawali jedynie na ich ograniczony zakres (zwykle taki, na jaki przyzwalała Rosja), a po uchwaleniu Konstytucji 3 maja stanęli przeciwko niej, zawiązując tzw. Targowicę, konfederację wymierzoną w dzieło reform, przedstawianych przez jej krytyków jako zerwanie z najlepszymi tradycjami republikańskimi Rzeczypospolitej i cios w znajdującą się w ich centrum wolność. Wśród oponentów konstytucji i stojącego za nim obozu reform nie brakowało i takich, których do oporu wobec niej przywiodły odruchy konserwatywne, autentyczne przywiązanie do dziedzictwa demokracji szlacheckiej postrzeganej jako alternatywa dla monarszego absolutyzmu, niechęć do oświeceniowych nowinek motywujących wielu propagatorów zmian ustrojowych czy obawa, że do Polski zostaną przeszczepione zasady rewolucji francuskiej, coraz bardziej się przecież wówczas radykalizującej. Trudno było jednak uczynić odrzucenie Konstytucji 3 maja wiarygodnym aktem konserwatywnym, jeśli pomocy szukało się u carycy Katarzyny II. Bunt przeciwko dziełu twórców konstytucji może zatem stanowić raczej ilustrację dla ukazania, czym jest potępiany przez Helclę i wielu innych konserwatystów konserwatyzm

fałszywy: wyrazem niechęci do gruntownych zmian, motywowanej odruchem zachowawczym, wynikającym głównie nie tyle z przesłanek ideowych (choć i one miały znaczenie), ile z partykularnego przywiązania do swej pozycji i interesów – a także ze strachu przed Rosją i z chęci zachowania uzyskiwanych od niej korzyści.

Skoro jeszcze w XVII wieku Rzeczpospolita, choć już z dużymi problemami, wciąż mogła stawiać czoła wielkim wyzwaniom politycznym – głównie militarnym, w bojach z Turcją, Rosją, Szwecją i innymi wrogami – zaś w kolejnym stuleciu zniknęła z mapy politycznej Europy, jasnym było, że przyczyny tego zjawiska nie mogły być przypadkowe i spowodowane do prostego splotu niefortunnych zdarzeń w danym, niesprzyjającym Polsce momencie dziejowym. Pozostawało rozstrzygnąć dylemat, które czynniki były na drodze do upadku decydujące i rozważyć, które z nich stanowiły własne przewiny elit Rzeczypospolitej, a o które trudno byłoby je obwiniać, gdyż wynikały z natury polityki zaborców i ówczesnych stosunków politycznych Europy (wszak doszło do wymazania z mapy wielkiego państwa o ośmiowiekowej historii, nad czym trudno było przejść do porządku dziennego, uznając to jedynie za wynik zwykłej, prowadzonej ‘od zawsze’ polityki ekspansji, w której silniejsi pokonywali słabszych i brali od nich to, co chcieli). Odpowiedzi na te pytania dawały argumenty w kolejnym fundamentalnym sporze: co z polskiej tradycji sprzed upadku państwa warto jest konserwować i czy w ogóle przetrwało to okres kryzysu i rozkładu, co zaś należy odrzucić, jeśli Polska jako państwo czy przynajmniej Polacy jako naród mieliby się odrodzić, a może powrócić kiedyś na dawne miejsce w polityce europejskiej.

W dyskusji o przyczynach upadku I RP polscy konserwatyści wystąpili w pierwszoplanowych rolach. Szczególnie odznaczyli się w niej autorzy z kręgu konserwatyzmu krakowskiego. To oni, znani w tej dyskusji jako krakowska szkoła historyczna, przeprowadzili bardzo ostrą krytykę wad ustrojowych I RP. Zwłaszcza trzech autorów – Walerian Kalinka<sup>4</sup>, Józef Szujski<sup>5</sup> i Michał Bobrzyński<sup>6</sup> – nadawało ton debacie, publikując klasyczne teraz rozprawy historyczne i szkice publicystyczne. Wielu jej uczestników nie zgadzało się z nimi, ale musieli się do nich odnosić.

Jak pisał w 1871 roku Józef Szujski w szkicu *Dawna Rzeczpospolita a jej pogrobowce*, „jedną



z najpowszechniej uznanych wad dawnej Rzeczypospolitej jest jej bezrząd, anarchia”. Ów bezrząd nie był „winą instytucji”, lecz „zatrącenia pojęcia rządu i władzy, winą upadku poszanowania prawa w narodzie”. Wynikało to także z „wadliwości politycznych urzędów”. Naród szlachecki – przez apologetów porządków I RP wynoszony na piedestał, bowiem znacznie skuteczniej, jak sądzili, zabiegał o swą wolność i przywileje niż szlachta większości królestw Europy, przyzwalająca na monarszy absolutyzm – w oczach konserwatywnych krytyków zatracił się w swym zamiłowaniu wolności. Król został „odarty z władzy”, zarazem szlachta nie stworzyła instytucji, które by go skutecznie zastąpiły w roli egzekutywy – dla państwa narażonego na ciągłe walki z potężnymi sąsiadami brak silnej władzy musiał być olbrzymim problemem. Konserwatywni historycy i

politycy na ogół dalecy byli od apologii absolutnej władzy monarchicznej – w absolutyzmie święcącym tryumfy w osiemnastowiecznej Europie (nim jeden z jego filarów rozbili zaskakująco łatwo rewolucyjni francuscy) widzieli wyraz niebezpiecznych trendów politycznych. Gdy Michał Bobrzyński w słynnych *Dziejach Polski w zarysie* – wydanej w 1879 roku bezpardonowej rozprawie z polskimi wadami politycznymi – snuł rozważania o tym, że w interesie Rzeczypospolitej mogło być nawet oddanie tronu polskiego znanemu z brutalności i wywodzącemu się z obcego Polakom kręgu kultury politycznej carowi Rosji Iwanowi Groźnemu, także w konserwatywnych kręgach uznano to za przesadę i przejaw tendencji, której konserwatyści powinni się opierać (zwłaszcza



skoro ją zwykle krytykują): podporządkowania polityki wymogom skuteczności, apologii silnej władzy dla niej samej, niezależnie od celów, jakie realizuje. Czym innym było jednak trzymanie władzy w ryzach, aby nie przerodziła się w realną despocję – co w polskich realiach od średniowiecza nigdy nie było faktycznym niebezpieczeństwem – czym innym zaś sparaliżowanie jej w imię błędnie pojętej wolności, opatrnie rozumianej dumy stanu szlacheckiego, z powodu wydumanego lęku przed rządami króla-tyrana. Konserwatywni krytycy I RP odrzucali obie skrajności – z jednej strony absolutyzm i ślepy centralizm, z drugiej rozproszenie władzy lub wręcz jej zanik.

Co gorsza, władzę królewską w Polsce uwikłano w nader groźny proces jej wyłaniania drogą wolnej elekcji. Prawo to, jak pisał Michał Bobrzyński w *Dziejach Polski w zarysie*, „wywarło taki deprawujący wpływ na umysły szlachty, że zdrada własnego króla na rzecz obcego monarchy nie wydawała się zbrodnią”. Uwaga ta odnosiła się do opowiedzenia się przez dużą część szlachty i magnaterii po stronie króla Szwecji Karola X Gustawa, gdy ten w 1655 r. najechał Rzeczpospolitą, ale ilustruje ona szerszy problem: szlachta upierając się przy swych prawach do obierania sobie monarchy, znacznie zwiększała innym państwom możliwości ingerowania w sprawy Rzeczypospolitej (a nie była ona wszak otoczona przez przyjaciół), zaś korzyści, jakie wyciągała z tego swojego przywileju, przedkładała ponad dobro królestwa. Póki było ono wystarczająco silne, by stawiać skutecznie czoła niebezpieczeństwom zewnętrznym, skutki wolnej elekcji nie były jeszcze dramatyczne. Gdy jednak owej siły zabrakło, wówczas wolna elekcja stanowiła dla obcych potencji wymarzony instrument wpływu na uzależniane tym sposobem od siebie państwo. Skorzystała z tego zwłaszcza Rosja, w XVIII wieku biorąca górę nad Rzeczpospolitą w ich dziejowej rozgrywce. Skorzystała ona także z innej – zdaniem konserwatystów polskich, ale nie tylko przecież nich – wady ustrojowej I RP, słynnej zasady *liberum veto*, pozwalającej nawet jednemu posłowi zerwać sejm, uniemożliwiając przeprowadzenie zmian, choćby opowiadała się za nimi zdecydowana większość. Nic dziwnego, że gdy Rosja w pełni już zapanowała nad polityką wewnętrzną Rzeczypospolitej, wymogła, że uznano „całą dotychczasową anarchiczną organizację Rzpltej z wolną elekcją, *liberum veto* i prawem wypowiedzenia posłuszeństwa królowi za prawa kardynalne, niedające się odmienić nawet jednomyślnością, stojące pod gwarancją Rosji” (M.

Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*). Choć i bez zawarowania tego w stosownym traktacie, Rosja miała dość wpływów w Polsce, by wymuszać trwanie przy tych fatalnych w polskich realiach rozwiązaniach ustrojowych. Jako jedno z największych osiągnięć Konstytucji 3 maja uznawali zatem polscy konserwatyści zerwanie przez jej twórców z wolną elekcją i ostateczne pogrzebanie zasady *liberum veto*. Był to – co prawda bardzo spóźniony – przejaw rozsądku politycznego. Losów I RP nie mógł już odmienić.

Potępienie wad i błędów Rzeczypospolitej było w wydaniu polskich konserwatystów stanowcze. Narażało to ich na zarzuty, że akcentując własne winy Polaków, zdejmują odpowiedzialność z zaborców. Zarzucano im również, że w polemikach o historii I RP załatwiają porachunki już z ich własnej działalności politycznej. Zwracano uwagę, że próbują dowodzić, iż ich współcześni oponenti powielają dawne polskie błędy, dlatego powinni być pozbawieni wpływu na wytyczanie kierunków politycznych dla narodu. Ów partykularny wymiar sporu o przyczyny upadku Rzeczypospolitej niewątpliwie wpływał na jego przebieg – choć jest to uwaga odnosząca się do wszystkich jego stron. Konserwatywna krytyka wad I RP była jednak motywowana przede wszystkim argumentami ideowo-politycznymi, daleko wykraczającymi poza bieżącą rywalizację obozów politycznych. Jej autorzy dowodzili zresztą, że w gruncie rzeczy ich stanowisko jest optymistyczne, skoro bowiem za upadek Rzeczypospolitej odpowiadałyby w dużej mierze winy własne Polaków, to eliminując je, można by się z niego podnieść, a przynajmniej nie zależałoby się w tym wyłącznie od zaborców. Z drugiej strony, Stanisław Koźmian<sup>7</sup>, który w odróżnieniu od wyżej wymienionych historyków-konserwatystów, uczestników dyskusji o przyczynach upadku I RP, historykiem nie był, nie zostawiał wiele nadziei, gdy w *Rzeczy o roku 1863* opisywał klęskę dziejową Rzeczypospolitej jako najwyższy, trzeci stopień upadku państwa. W pierwszym decydujące jest działanie „potężniejszego sąsiada, który siłą obala słabsze państwo”. W drugim przyczyną upadku państwa jest jego stan wewnętrzny. Wreszcie trzeci stopień łączy dwa poprzednie – i tak stało się według Koźmiana w przypadku polskim. W dodatku obalał Polskę nie jeden sąsiad, a trzech, stojący w rządzie największych potęg ówczesnej Europy. Pesymistyczną i oczywistą tego konkluzją było przekonanie, że droga wiodąca z takiego

stadia upadku do odrodzenia jest nader trudna do pokonania – wymaga zarówno wytrwałej pracy nad podniesieniem wewnętrznym, rozwijaniem bytu narodowego w danych możliwych warunkach, jak i zmiany układu międzynarodowego.

Jeśli więc nawet konserwatyści chcieli wlać nadzieję w serca Polaków, to w ich umysłach zasiewali szereg wątpliwości – na tym jednak polegała również konserwatywna metoda myślenia politycznego, która chciała widzieć rzeczywistość taką, jaką jest. Krytycy uważali ją w najlepszym razie za politykę rezygnacji. Zarazem część z oponentów konserwatystów, którzy w okresie zaborów i później potępiali wyciągane przez nich z analizy dziejów I RP wnioski dotyczące aktualnej polityki polskiej, zgadzało się z wieloma wątkami konserwatywnej krytyki wad dawnej Polski.

Nie znaczy to jednak, że konserwatyści polscy potępiali całą historię I RP. Przeciwnie – jej wady z trwającego ponad wiek okresu najpierw stopniowego słabnięcia, potem rozkładu i wreszcie upadku uwypuklali na tle tego, jakim państwem była ona w okresie swej największej świetności, gdy od schyłku XV wieku po rok 1572 – gdy bezpotomnie zmarł Zygmunt II August – panowała w niej dynastia Jagiellonów, a także za panowania pierwszych królów elekcyjnych (wszak jeszcze w 1611 roku hołd królowi Zygmuntovi III Wazie składał pokonany car Rosji Wasyl Szujski). Podkreślali nie tylko jej wielkie sukcesy polityczne, ale i chwalebne „powołanie dziejowe”: tworzenie państwa, jak to określał Wojciech Dzierżyski, niebędącego – jak tyle wówczas w Europie – „gwałtem związane”, lecz opartego „na sumieniu i na wolności obywateli”. Gdy naród szlachecki zachował równowagę między prawami i obowiązkami, między wolnością i porządkiem, królestwo kwitło, choć już wtedy w jego urządzeniach politycznych tkwiły zaczyny przyszłych problemów, na przykład – na co zwracał uwagę Paweł Popiel w rozprawie *Powstanie i upadek Konstytucji 3-go Maja* – „absorpcja żywiołów miejskiego i ludowego przez szlachtę”. W Rzeczypospolitej podjęto się budowy imponującego jak na owe czasy gmachu wolności politycznej – przyrównywanego niekiedy do angielskiego – ale dozwolono, aby zbytnio się rozrósł i nie osadzono go na stabilnym fundamencie (na przykład lepiej pożytkując bogactwa, jakie przez długi czas przynosił I RP handel zbożem), dopasowanym do trudnego położenia międzynarodowego, w jakim się znajdowała, otoczona przez zaborcze i rosnące w siłę monarchie absolutne.

Gdy zatem konserwatyści polscy sięgali do dziedzictwa I RP, to głównie po to, by wskazywać na dawne błędy polskiej polityki. Czynili to ku przestrodze, aby nie były one powielane, sądzili bowiem, że ujawniające się w dziewiętnastym wieku niektóre wady polityczności Polaków mają źródła w starych nawykach. Trudno, by w trosce o zachowanie ciągłości tradycji chcieli ją zakorzenić w życzliwym wspomnieniu królestwa z okresu, w którym – przypominając cytowane już słowa Burke’a – „Król pozbawiony [był] autorytetu, szlachta pozbawiona jedności i dyscypliny, naród pozbawiony sztuki, przemysłu, handlu i swobód, brak porządku wewnątrz, brak obrony na zewnątrz, zamiast skutecznej siły publicznej – obca siła”. Z kolei pomijanie okresu upadku, przekonywanie, że był on tylko swoistym dziejowym wypadkiem przy pracy, jakimś niepojętym zbiegiem niefortunnych okoliczności, byłoby nieprzekonujące dla tych, którzy od konserwatystów oczekiwali trzeźwego spojrzenia na rodzime dzieje, w imię wyciągania z nich nauki dla współczesności.

Czy zatem polski konserwatyzm był skazany na raczej niespotykane u konserwatystów ignorowanie rodzimej tradycji, a przynajmniej stanowcze wypowiedzenie przekonania, że w przypadku polskim jej godne pochwały wątki zakończyły się gdzieś w XVII wieku i nie mają ona realnego znaczenia, skoro potem doszło do ich zerwania? Tu jednak z pomocą przychodziła Konstytucja 3 maja. Można ją było przedstawiać jako swoisty „pas transmisyjny” tego wszystkiego, co przed epoką rozkładu było dobrego w polskiej polityce, gdy Polska budowała swą silną pozycję międzynarodową, wchodziła w sojusz z Litwą, broniła się skutecznie przed naporem wrogów, próbowała podążyć własną polityczną drogą, stroniącą od skrajności, które zwłaszcza kraje Europy Zachodniej wikały w wojny domowe, zbrodnie polityczne i prześladowania religijne. Te pozytywne odniesienia do tego, co w polskiej przeszłości było chwalebne i roztropne, służyły też polskim konserwatystom do krytyki polityki europejskiej w XIX wieku.

## 3

W dziewiętnaste stulecie Polacy weszli bez własnego państwa, ale z nadziejami, że rychło je odzyskają. Wiązali je z postacią, która w wielu krajach europejskich, a już na pewno w kręgach konserwatywnych wywoływała niechęć, lęk, oburzenie. Także Polacy widzieli w Napoleonie Bonaparte burzyciela ładu europejskiego, ale w tym ładzie nie było wszak miejsca dla Polski – władca Francji miał stworzyć nowy, lepszy, a na pewno z niepodległą Polską. Jeśli ktoś mógł rzucić wyzwanie państwom zaborczym – Prusom, Austrii, Rosji – to właśnie on. Dla polskich patriotów niekonserwatystów sprawa była więc prosta – takiej szansy nie wolno było odrzucić. Jeśli żywili sympatię do rewolucji francuskiej, mogli się łudzić, że napoleońskie rajdy po Europie są czynione w imię jej zasad, oczyszczonych z jakobińskich krwawych naleciałości. Jeśli rewolucję oceniali źle, mogli kłaść nacisk na to, że Napoleon był tym, który zapanował nad chaosem, jaki zrodziła i zaprowadził porządek, przynajmniej we Francji – co zresztą skłaniało do taktycznego kompromisu z nim także niektórych rojalistów francuskich, przynajmniej do czasu rozstrzelania z woli Napoleona księcia d’Enghien.

Dla konserwatystów polskich – choć trzeba zaznaczyć, że dokonywali oni swych ocen przeważnie z dużego dystansu czasowego – postać Napoleona była znacznie mniej pociągająca. Rozumieli dobrze, że „patriotyzm polski i rewolucja napoleońska miały wspólnych przyjaciół” i dlatego sprzymierzyły się, ale – jak podkreślał Wojciech Dzięduszycki – „w istocie swojej były jak najbardziej różne od siebie. Szlachta polska pragnęła dalszego ciągu tradycyjnych dziejów i rządu jak najłagodniejszego, jak największych swobód indywidualnych, jak największego uszanowania odwiecznego ustroju społecznego. Napoleon chciał wyrzucić wszystko, co przed nim istniało, chciał wszystkie społeczeństwa gwałtownie zrównać przed swoim despotyzmem, nowe powykrawać w Europie narody, wszystkie okuć w łańcuchy nieubłaganego militarizmu i na gruzach świata dźwignąć wyniosły tron własnej niezmiernej pychy”. Napoleon był despotą, gotowym dla swych wizji i

ego poświęcić miliony. Jawił się konserwatystom jako konstruktywista, narzucający swoje rozwiązania różnym narodom, nie dbając o ich tradycje. Jego dzieło nie mogło więc być trwałe, mimo wysokich kosztów jego tworzenia.

Ostatecznie za cenę krwi Polaków, hojnie przez nich płaconą za nadzieję niepodległości, Napoleon odplacił im krótkotrwałą, kadłubową państwowością w postaci Księstwa Warszawskiego. Można się spierać, czy w ówczesnej sytuacji mógł uczynić dla sprawy polskiej więcej, niemniej dla wielu Polaków stał się legendą. Jego przypadek stanowił bodaj najbardziej spektakularny przejaw problemu, z którym konserwatyści zmagali się w okresie zaborów: jak odnosić się do sojuszników – potencjalnych i faktycznych – sprawy polskiej. Pod tym względem nietawno było być wybrednym. Sprawa polska miała niewielu sojuszników, widzących w jej wsparciu własny interesy i przede wszystkim gotowych zapłacić za to



wsparcie wysoką cenę – nieuchronną, gdy rzucało się wyzwanie potędze zaborców Rzeczypospolitej. Cieszyła się okresowo – głównie po powstaniu listopadowym 1830-1831 roku – sympatią opinii publicznej niektórych państw zachodnich, ale droga od tej sympatii do stanowczego wystąpienia rządów tych krajów wciąż była długa. Symptomatyczna w tym względzie była postawa rządu francuskiego, gdy w marcu 1831 r. wzywany do akcji na rzecz powstańców polskich, ustami premiera Casimira Pierre'a Periera odpowiedział: „krew Francuzów tylko dla Francuzów”. A był to czas szczególnej propolskiej mobilizacji opinii francuskiej. Francja jeszcze kilka razy stawiała się największą nadzieją dla Polaków. Czy to monarchiczna, czy republikańska, czy cesarska, czy radykalna – w jej ambicjach międzynarodowych, sympatii (tak ją postrzegano) dla sprawy wolności, zmaganiach dziejowych z Prusami, rywalizacji z Austrią i rachunkach krzywd w stosunkach z Rosją upatrywano szans, że znajdzie ona wystarczającą motywację do tego, aby nie ograniczać się do okazjonalnych apeli i przestróg kierowanych do zaborców, by w stosunku do Polaków respektowali ustalenia kongresu wiedeńskiego czy po prostu zasady godne cywilizowanych narodów. Zwłaszcza gdy władcą został Napoleon III (najpierw jako prezydent Napoleon Ludwik Bonaparte, potem, po zamachu stanu, już z koroną cesarską i dynastyczną trójką po imieniu), wśród Polaków wzrosły nadzieje na śmiałe wystąpienie Francji w sprawie polskiej, może nawet na wojnę, której stawką byłoby między innymi wskrzeszenie Rzeczypospolitej. Napoleon III głosił miło brzmiącą dla podbitego narodu zasadę narodowości, korzystał wiele z legendarnego blasku swego wuja, był też na tyle niejednoznaczny w swych wypowiedziach w kwestii polskiej, że zwłaszcza na początku lat 1860-tych wielu Polaków uwierzyło, że może z tego wyniknąć coś więcej niż tylko kolejne słowa otuchy i puste gesty.

Byli wśród nich także polscy konserwatyści. Od dawna pracowali oni nad tym, aby sprawa polska żyła w polityce międzynarodowej. Po klęsce powstania listopadowego wielu powstańców znalazło się na emigracji. Tam szybko poczęli organizować się, aby pracować na rzecz sprawy polskiej, z wciąż najwyższym celem – walką o niepodległość, gdy nadarzy się ku temu okazja – lub gdy się tę okazję stworzy. W tym rozróżnieniu wyraża się ważna kontrowersja w kwestii taktyki, która podzieliła środowiska emigranckie. Część wychodźców chciała dążyć do kolejnego powstania, część uważała, że

ta droga do odzyskania niepodległości jest na razie zamknięta, zaś jedyną nadzieję na odbudowanie Rzeczypospolitej można wiązać z korzystnym rozwojem sytuacji w polityce międzynarodowej. Tę drugą drogę obrało konserwatywne stronnictwo skupione wokół księcia Adama Jerzego Czartoryskiego<sup>8</sup>, zwane od nazwy jego paryskiej siedziby Hotelem Lambert. Czartoryski – w młodości przyjaciel następcy rosyjskiego tronu, a potem cara Aleksandra I, z jego woli rosyjski minister spraw zagranicznych – w czasie powstania listopadowego stanął na czele Rządu Narodowego. Przyplacił to konfiskatą majątku i wyrokiem śmierci, wydanym zaocześnie z woli cara Mikołaja I. Stworzony przez niego ośrodek polityczny przez ponad 30 lat prowadził działalność, którą śmiało można określić mianem dyplomacji, choć nie stało za nią państwo. Korzystając ze swych kontaktów, funduszy i renomy, Czartoryski zabiegał o wsparcie dla sprawy polskiej zwłaszcza w kręgach rządowych Francji i Wielkiej Brytanii, inspirował wraz ze swymi współpracownikami – także Francuzami i Anglikami (choćby lordem Dudleyem Stuartem) – debaty parlamentarne o Polsce i propolskie artykuły w prasie zachodniej. Jego agenci podejmowali misje na Bałkanach i Bliskim Wschodzie – skala tych działań była imponująca zważywszy na to, że prowadził je ośrodek prywatny. Hotel Lambert miał swój rys konserwatywny, choć to nie ideowe sztandary decydowały o jego obliczu, lecz poświęcenie sprawie polskiej. Konserwatyzm jego wielu działaczy był jednak wystarczającym powodem,



aby stali się przedmiotem nienawiści wielu radykałów, którzy we Francji i Wielkiej Brytanii tworzyli liczne organizacje lewicy emigracyjnej. W 1834 r., w słynnym Akcie z Poitiers, posunięto się wręcz do tego, by Czartoryskiego, patriotę, z carskim wyrokiem śmierci, uznać za nieprzyjaciela sprawy polskiej. Ten spór emigracyjny miał jednak i ten wymiar, że podczas gdy Hotel Lambert czynił zabiegi, aby mobilizować na jej rzecz rządy i konserwatywnie nastawioną część opinii publicznej krajów zachodnich, jego lewicowi oponenti kierowali swój przekaz do swoich ideowych odpowiedników z Zachodu i ich sympatyków.

Przez wiele lat oba nurty polskiej emigracji musiały zadowalać się sukcesami o bardzo ograniczonym zakresie, głównie na polu propagandowym. Przeżywały rozczarowania, gdy kolejne zaburzenia w polityce międzynarodowej nie wiodły do postawienia sprawy polskiej, a przynajmniej kończyły się na szumnych deklaracjach, z których niewiele wynikało. Lewica i liberałowie zawiedli się zwłaszcza efektami Wiosny Ludów. Nie tylko tym, że rewolucyjne wystąpienia kolejnych narodów zostały ostatecznie stłumione, zaś polityczne koncesje uzyskane od rządzących – udzielane przez nich, gdy byli w trudnym położeniu w obliczu zamieszek – po uspokojeniu sytuacji bywały cofane, jak to stało się na przykład w Cesarstwie Austriackim. Jeszcze bardziej bolesne było może to, że także ideowi pobratymcy polskiej lewicy – zwłaszcza niemieccy liberałowie – gdy przychodziło do opowiedzenia się za sprawą polską bądź swą sprawą narodową, wybierali zwykle tę drugą, mimo że oznaczało to legitymizowanie niesprawiedliwości czynionej Polakom.

Konserwatyści – mniej skłonni wierzyć w stosunkach międzynarodowych w motywacje wynikające z przywiązania do idei (zwłaszcza tych szlacheckich), zaś zdecydowanie bardziej w te związane z chęcią realizacji różnych interesów – zwłaszcza w czasie wojny krymskiej doświadczyli, że nawet pozornie sprzyjający układ międzynarodowy, w tym przypadku starcie Wielkiej Brytanii i Francji z Rosją, nie musi oznaczać poprawy położenia sprawy polskiej. Nawet mimo tego, że wówczas francuskim ministrem spraw zagranicznych był Polak z pochodzenia – Aleksander Walewski, nieślubny syn Napoleona I i Marii Walewskiej.

Kiedy jednak ważnym elementem gry między mocarstwami stało się powstanie styczniowe 1863 roku, zaś jej głównym rozgrywającym zdawał się być Napoleon III, nadzieje polskie znów wystrzeliły w górę. Napoleon nie obiecywał niepodległości, nie był jednak dość stanowczy w przecięciu spekulacji, czy gotowy jest o nią dla Polaków wystąpić. Pewne nadzieje dawała – co było w XIX wieku rzadkością – Wielka Brytania, bardziej jednak pozorami działania niż faktyczną wolą stanowczego zaangażowania się w rozwiązanie sprawy polskiej. W polskich kręgach politycznych zaczęto wierzyć nawet w gotowość do rezygnacji przez Wiedeń ze swego polskiego zaboru.

Dla polskich konserwatystów sytuacja była niejednoznaczna. Wybuch powstania styczniowego przyjęli na ogół krytycznie. Wydarzało się ono w szczególnym momencie. Od dwóch lat dokonywały się bowiem daleko idące reformy w Królestwie Polskim – powstałej decyzją kongresu wiedeńskiego części dawnej Rzeczypospolitej niewłączonej



wprost w granice cesarstwa rosyjskiego, choć od niego w pełni zależnej. Po powstaniu listopadowym została ona poddana represjom i utraciła wiele swoich praw, ale na fali liberalizacji stosunków w Rosji po wstąpieniu na tron Aleksandra II zyskała szansę na poprawienie warunków dla polskiego bytu narodowego. Reformy wprowadzał margrabia Aleksander Wielopolski<sup>9</sup>, dumny polski szlachcic, konserwatysta, mający wizję tego, jak w granicach możliwości wytyczanych carskim przyzwoleniem zwiększać polski stan posiadania. Próbował z żelazną wolą wcielać ją w życie, lecz za sprawą swego charakteru – oględnie mówiąc konfliktowego – nie potrafił zapewnić dla niej poparcia polskich elit. Wielopolski skonfliktował się nawet ze swoimi potencjalnie największymi sprzymierzeńcami – liderami środowisk konserwatywnych. Nie zapobiegł planom powstańczym snutym przez kręgi konspiracji niepodległościowej. Swą decyzją o brance – przymusowym poborze do armii rosyjskiej, który miał pokrzyżować szyki szykującym powstanie – przyspieszył wybuch insurekcji. Powstanie nie miało zdaniem konserwatystów szansy powodzenia, a groziło niechybnymi represjami i utratą wszystkiego tego, co uzyskał Wielopolski, dlatego ocenili je zrazu jako błąd. Gdy jednak okazało się, że może zostać ono użyte przez Napoleona III do jego rozgrywki międzynarodowej, a ze strony cesarza i jego otoczenia poczęły wychodzić sugestie, że walki należy podtrzymywać, aby Francja zyskała czas na działanie, emigracyjne i krajowe polskie środowiska

konserwatywne włączyły się w prace na rzecz insurekcji. W kształtowaniu ich stanowiska wobec tych wydarzeń kluczowa była postawa Hotelu Lambert, jako tego ośrodka politycznego, który miał najwięcej kontaktów z francuskimi kręgami rządowymi.

Zawierzenie Napoleonowi III okazało się wszakże kolejną zawodną kalkulacją. Przedłużenie powstania tylko zwiększyło straty i spotęgowało nienawiść Rosjan – także tych „zwykłych” – do Polaków. Francja



zyskany czas wykorzystwała najgorzej jako mogła, bowiem nie tylko nie uzyskała nic dla Polaków, ale jeszcze z kretesem przegrała ówczesną rozgrywkę międzynarodową. Dynamika gry politycznej między mocarstwami nadana jej przez sprawę polskiej insurekcji okazała się najbardziej sprzyjać planom premiera Prus Otto von Bismarcka. Jak to sugestywnie opisywał w swych słynnych artykułach z „Revue des Deux Mondes” polski konserwatywny publicysta konserwatywny, niegdyś współpracownik Hotelu Lambert, Julian Klaczko<sup>10</sup>, błędy Napoleona III i Polaków znacznie ułatwiły Bismarckowi rozgrywkę najpierw z Austrią – którą rozbił w 1866 roku, rozstrzygając na korzyść Prus rywalizację o prymat w krajach niemieckich – następnie z Francją, którą zdruzgotał w 1870 r., kończąc rządy Napoleona III i czyniąc ostatni krok niezbędny do tego, by Niemcy zjednoczyły się pod przywództwem Prus. O tych procesach politycznych polscy konserwatyści – wspomniany Klaczko, Stanisław Koźmian czy Stanisław Tarnowski<sup>11</sup> – napisali wiele ciekawych artykułów i książek.

Po powstaniu styczniowym sytuacji dla sprawy polskiej nie mógł już nawet próbować ratować Hotel Lambert. Kierowany od śmierci Adama Czartoryskiego w 1861 roku przez jego syna Władysława, wraz z klęską insurekcji stracił swoje znaczenie w polityce polskiej. Ster spraw polskich, także w kręgach konserwatywnych – dzielony od 1831 r. między emigrację i środowiska polityczne działające na



terenie trzech zaborów, przynajmniej do 1848 roku z wiodącą rolą emigracji – przypadł teraz definitywnie krajowi. Konserwatyści wciąż odgrywali ważną rolę – już niebawem mieli osiągnąć największe znaczenie w całym okresie porozbiorowym – jednocześnie jednak ruszyły procesy polityczne i społeczne, które miały po kilkudziesięciu latach pozbawić ich znaczenia jako istotnej samodzielnej siły polskiej polityki.

Na pozycję konserwatystów po klęsce insurekcji 1863 roku wpłynęła między innymi ich ostra krytyka polskiej tradycji insurekcyjnej. Nie negując osobistego bohaterstwa powstańców, skupili się oni na politycznych skutkach insurekcji, uważając ich bilans pod tym względem za bardzo negatywny. Pierwszym głośnym wystąpieniem przeciwko tradycji insurekcyjnej była wydana jeszcze w trakcie powstania styczniowego broszura jednego z prekursorów i mistrzów polskiego konserwatyzmu Pawła Popiela pt. *Kilka słów z powodu odezwy księcia Adama Sapiehy*. Za nią poszedł cały szereg innych tekstów, wśród których najgłośniejsze były pisma Stańczyków, przedstawiciele środowiska od lat 60-tych XIX wieku dzierżące prym w galicyjskiej polityce konserwatywnej. Najbardziej rozbudowanym dziełem w tym nurcie była wydana w 1895 r. książka Stanisława Koźmiana *Rzecz o roku 1863*. Pisana trzy dekady po insurekcji, tylko pozornie była rozprawą o głównie historycznym, częściowo wspomnieniowym charakterze. Odpowiadała ona na bieżące potrzeby polityczne środowiska konserwatywnego, obserwującego, jak kultywowana jest pamięć o powstaniu, co wzmacniało nurty polityczne, z którymi konserwatyści rywalizowali – nieskutecznie – o rząd dusz Polaków. Koźmian ukazywał – co czynili też inni autorzy konserwatywni – negatywne skutki

powstania styczniowego dla życia polskiego w zaborze rosyjskim. Nie tylko zostały zaprzepaszczone reformy Wielopolskiego, poprawiające wydatnie położenie Polaków i mogące stanowić punkt wyjścia do dalszych prac na tym polu, ale ludność polską dotknęły także bezwzględne odwetowe działania władz carskich. Zamiast krok po kroku odzyskiwać kolejne ważne instytucje polityczne, kulturalne i oświatowe, Polacy musieli zmagać się z zakrojoną na szeroką skalę rusyfikacją. W dodatku nie były to represje krótkotrwałe, jednorazowy akt zemsty za nieposłuszeństwo, ale długofalowa antypolska polityka, na kolejnych kilkadziesiąt lat determinująca sytuację na ziemiach zaboru rosyjskiego. Powstanie styczniowe pogorszyło też znacznie – zdaniem konserwatywnych krytyków – położenie sprawy polskiej na arenie międzynarodowej: wzmocniło Rosję i Prusy, natomiast znacząco osłabiło nieskuteczną w swych zabiegach o wykorzystanie insurekcji dla swych celów Francję. Na fali krytyki powstania styczniowego powracano także do oceny powstania listopadowego, wskazując na podobne negatywne reperkusje ówczesnej klęski – dla życia narodowego w Królestwie Polskim i dla sytuacji międzynarodowej w Europie. Konserwatyści często nie przebierali w słowach w swych wystąpieniach przeciwko tradycji insurekcyjnej, a że stawała się ona w ostatnich dekadach XIX wieku coraz ważniejszym składnikiem świadomości patriotycznej Polaków, ci, którzy chcieli ją zanegować, a przynajmniej przestrzec przed jej gloryfikacją, narażali się na zarzut godzenia w świętości narodowe i prezentowania postawy antypatriotycznej, a stąd już krok do oskarżeń o zdradę.

Dawna krytyka tradycji insurekcyjnej do dziś zresztą rzutuje na opinię o polskim konserwatyzmie. Bywa ona przywoływana jako dowód na ich rozsądek polityczny, ale też jako świadectwo, że byli na bakier z uczuciami patriotycznymi, a przynajmniej wykazywali się przesadną ostrożnością w definiowaniu celów narodowych i doborze metod ich realizacji – te ostatnie opinie zdają się obecnie przeważać. Być może opinia o tych aspektach tradycji konserwatywnej byłaby inna, gdyby bardziej pamiętano, że wielu głośnych konserwatywnych krytyków powstań narodowych wzięło w nich udział – Paweł Popiel walczył jako żołnierz w powstaniu listopadowym, Stańcyzy zaangażowali się w powstanie styczniowe, odsiadując potem za nie wielomiesięczne wyroki w więzieniach austriackich. Ten rys życia czołowych polskich konserwatystów jest może jednym z najlepszych symboli, z jak



skomplikowanymi wyzwaniem musieli oni się mierzyć. Chcieli być realistami politycznymi, w dobrym tego określenia znaczeniu – wszak Popiel powtarzał za Chateaubriandem, że „polityka jest sztuką rzeczy możebnych”. Zarazem, jak pisał w swych *Pamiętnikach* ten sam myśliciel: „I to jest prawdziwie tragiczna w naszych powstaniach sytuacja: gdy krew się leje, choćby beużytecznie, gdy jedni poświęcają się w szale i giną, czy wolno obwinąć się w płaszcz roztropności i patrzeć bez udziału? Zwycięza tu więc nie rozumowanie, ale uczucie, i dlatego należy każdą niewczesną sprawę przytłumić, odosobnić, powagę ludzi, co jej przewodzą, potępić, poświęcając bezwzględnie tych, co dla swej próżności lub szalu gotowi cały kraj narażić”. Popiel dobrze jednak wiedział, że w przypadku polskich insurekcji środowiskom konserwatywnym niezwykle trudno było zająć taką postawę. Sam wspominając swój akces do powstania listopadowego, ocenionego przez niego już zaraz po wybuchu jako błąd polityczny, przyznawał, że „kiedy kraj cały losy swoje ostrzu miecza powierzał, siebie ratować” nie myślał. Ponadto konserwatyści sądzili, że gdy insurekcja już się staje faktem, lepiej, by ster nad nią przejęły środowiska umiarkowane. Przede wszystkim zaś należało zadbać, aby „straszne doświadczenia wyrobiły u większości narodu zdrowe polityczne zasady”. Czy konserwatyści okresu zaborów – zwłaszcza ci krakowscy, odgrywający od upadku powstania styczniowego aż po odrodzenie niepodległej Polski wiodącą rolę w polskim konserwatyzmie – byli w stanie owe zasady właściwie zinterpretować i przekonać do nich innych, pozostaje przedmiotem niewygasłego sporu w dyskusjach o dziedzictwie polskiej myśli politycznej tego okresu.

## 4

Nim przejdziemy do analizy polityki polskiej po powstaniu styczniowym, warto uzupełnić obraz intelektualnych zmagania polskich konserwatystów z polityką europejską w XIX wieku. Nie układała się ona pomyślnie ani z punktu widzenia sprawy polskiej, ani zasad konserwatywnych. W dziewiętnastym stuleciu potęgowały się zjawiska, których źródeł polscy konserwatyści upatrywali jeszcze w okresie reformacji. Od paruset lat coraz większe znaczenie zdobywała w Europie „idea państwa”. Przez długi czas dążenia do jego absolutyzowania były poskramiane czy przynajmniej hamowane przez lokalne tradycje, zasady moralne czy religijne. Niemniej postępująca emancypacja człowieka od ograniczeń niewynikających z jego własnej woli – zakorzenianych zwłaszcza w prawie boskim – zdaniem polskich konserwatystów, mimo że była motywowana także chęcią poszerzenia jego sfery wolności, w istocie sprzyjała tendencjom do centralizacji, zacierania różnic między różnymi regionalizmami, nawet narodami. Tendencje te wyrażały się z jednej strony w praktyce politycznej monarchii absolutnych, czego przykładem był choćby józefinizm, z drugiej w dążeniach środowisk liberalnych i rewolucyjnych, które walcząc z despotyzmem monarchicznym, chciały w jego miejsce zaprowadzić swój własny, nawet jeśli ubierały go w obiecujące wiele sprawie wolności szaty republikańskie.

Dla konserwatystów polskich te pozornie odległe od siebie nurty polityczne miały ze sobą wiele wspólnego. O tym, że rzekome remedia na absolutyzm monarszy mogą okazać się gorsze od choroby, którą miały zwalczyć, przekonywała niezwykle wymownie już rewolucja francuska. W XIX wieku konserwatyści polscy dostrzegali ten trend w centralistycznym liberalizmie. Jak pisał w 1890 roku w jednym z artykułów z cyklu *Listy ze wsi* Wojciech Dzieduszycki – wyrażający tu stanowisko typowe dla wielu przedstawicieli swego nurtu ideowego – „u liberalistów Zachodu oznacza wolność wyzwolenie od wszystkich węzłów krępujących człowieka, oznacza osamotnienie jednostki, mającej radzić sobie

w świecie za pomocą swego własnego rozumu”. Jeśli ktoś by sądził, że sprzyja to wolności, myliłby się bardzo – „wyzwolona” od ograniczeń niegdyś lokowanych w prawie bożym czy tradycji, jednostka musiała się mierzyć ze znacznie groźniejszym dyktatem wszechmocnego państwa, którego nie mogły już ograniczać w jego zakusach skutecznie rozmontowane przez liberalny centralizm tradycyjne wspólnoty. Decydująca okazywała się często zracjonalizowana procedura – zasada większości, oznaczająca tryumf liczby nad jakością. W realiach polityki umiarkowanej, stroniącej od narzucania wspólnotom politycznym jednej wizji ideologicznej, nie musiała ona być niebezpieczna. Niemniej w XIX wieku, w którym rola ideologii w polityce gwałtownie wzrosła, zagrożenia z tym związane nie były iluzoryczne. Konserwatyści obwiniali o ich pojawienie się w takiej skali liberałów. Zarówno tych, którzy ślepo wierzyli w swoją ideologię polityczną, jako rzekomo najwyższy wyraz racjonalności i słuszności, jak i tych, którzy swoją refleksję o rzeczywistości politycznej i społecznej opierali na przekonaniu, że – jak referował ich poglądy Dzieduszycki – „samolubstwo jest jedyną sprężyną działania ludzkiego”, zaś „jedynym celem tegoż samolubstwa” powinien być „dobrobyt materialny”. Groźniejsi politycznie byli ci pierwsi, często fanatycznie przywiązani do swych apriorycznych koncepcji urzędowania rzeczywistości politycznej. Chcieli je aplikować choćby poprzez konstytucje narzucane wspólnotom bez baczenia na tych wspólnot wewnętrzne różnicowanie. Byli gotowi oddać państwu w ręce wszelkie narzędzia do tego, aby poprzez kolejne regulacje zaprowadzało pożądany liberalny porządek. Jednak także liberałowie gospodarczy przygotowywali grunt pod niezwykle groźne tendencje. Gdy dążenie do dobrobytu materialnego nie dokonuje się w względnie zrównoważony sposób, jeśli zostawia się duże obszary nędzy i upokorzenia – a liberalizm gospodarczy potrafił być ślepy na te kwestie – wówczas wkraczali do gry socjaliści i komuniści, ze swymi niebezpiecznymi pomysłami na likwidację niesprawiedliwości. Zagrażali oni liberałom, ale w gruncie rzeczy – przekonywali polscy konserwatyści

– nie byli oni od nich aż tak bardzo różni. Oba nurty negują – na co zwracał uwagę choćby Paweł Popiel – obiektywną podstawę ładu politycznego i społecznego, którą przez wieki odnajdywano (w praktycznych zastosowaniach oczywiście z różnym skutkiem) w Boskim ładzie i nauczaniu Kościoła, oba likwidują tradycyjne autorytety, oba sprawiają, że w świecie pozbawionym tradycyjnych kryteriów dobra i zła ostateczną racją triumfu danej idei jest siła, wyrażona czy to w przewadze liczebnej osiągniętej w głosowaniu, czy w bardziej dosłowny sposób, przez aparat państwa służący danej opcji politycznej i ideowej.

Konserwatyści polscy nie twierdzili oczywiście, że przed XIX wiekiem bądź przed rewolucją francuską polityka była moralna, dobre zasady niezmiennie stały na piedestale, a autorytety – z Kościołem na czele – zawsze dawały dobry przykład i walczyły wytrwale ze złem tego świata. Niemniej w XIX wieku poczęto się zbiegać kilka tendencji politycznych, które tworzyły wyjątkowo niebezpieczną mieszankę wybuchową. Zważywszy na to, że to na fundamencie dziewiętnastowiecznej polityki zrodziły się trendy – centralizacja w imię triumfu abstrakcyjnych ideologii, absolutyzowanie państwa, bałwochwalstwo idei narodowej – wiodące do dramatu pierwszej wojny światowej, a później powstania państw totalitarnych i zbrodni o skali dotąd niespotykanej w dziejach, przestrzegający przed nimi polscy konserwatyści niewątpliwie wykazali się przenikliwością, choć ich przestrogi były zbyt często głosem wołającego na puszczy.

Nie inaczej było w sferze polityki międzynarodowej. Polacy mieli w niej bardzo gorzki bagaż doświadczeń związanych z rozbiorem i losem sprawy polskiej w XIX wieku. To czyniło ich szczególnie wrażliwymi na rosnące znaczenie w polityce międzynarodowej zasady „siła nad prawem”. Jej symbolem stał się Otto von Bismarck, ale wszak nie tylko on stosował ją w praktyce – choć był w tym wyjątkowo skuteczny. Polscy konserwatyści – jak Stanisław Koźmian czy Julian Klaczko – potrafili docenić jego talenty polityczne i konsekwencję w działaniu, choć zwracali

zarazem uwagę na to, że jego sukcesy nie byłyby tak duże, gdyby większym rozsądkiem w swej polityce wykazały się jego największe ofiary – Francja i Austria, czy też krótkowzroczna względem Żelaznego Kanclerza Wielka Brytania. Tak czy inaczej, polityka europejska, w której tryumfy święcił tak bezwzględny gracz, nie wróżyła nic dobrego.

Niezwykle przenikliwie były obserwacje polskich konserwatystów o niesiłowych metodach realizacji przez mocarstwa swych interesów na arenie międzynarodowej. Sprzyjały im kosmopolityczne tendencje, jakie w połowie XIX wieku ujawniały się w Europie. Jak pisał w tekście *Interesy europejskie i prawo mocniejszego* jeden z najwybitniejszych polskich konserwatywnych publicystów Maurycy Mann<sup>12</sup> – interes mocarstw „przybierał również cechę coraz ogólniejszą, powszechniejszą, stawał się ‘interese europejskim’. Każdą sprawę uważać zaczęto z tego stanowiska, jako odpowiedniego i systematowi politycznemu i dążnościom społeczeństwa. Jeżeli interes jest ważny, musi być europejski”. Państwa skutecznie uzurpujące sobie prawo określania, co jest ‘europejskie’, zyskiwały potężne narzędzie do narzucania swej woli innym:

“ Nie idzie już o to, aby państwo „zrozumiało dobrze swój własny interes” w sporze jakowym, ale idzie o to, aby punkt sporny uznany przezeń został za „interes europejski”. Jeżeli go zaś za takowy uzna, przystać musi na stawiane żądanie w imieniu takiego interesu, bo interes własny każdego państwa nie może odłączać się od interesu ogółu, od interesu całej Europy. Interes europejski, to wyrażenie kosmopolityzmu w systemacie państw. Chodzi więc tylko dziś o „uznanie”, czyli o przyznanie tej cechy każdej sprawie – skoro zaś to nastąpi, interes jak to mówią – skończony.

Opisujący ten mechanizm Mann już w 1856 roku antycypował politykę europejską z XXI wieku. Niestety, ten polski konserwatywny wkład w odświeżanie jej natury pozostaje nieznanym.

## 5

P o klęsce powstania styczniowego i następujących w krótkim czasie po niej tryumfach Prus w wojnach z Austrią i Niemcami, położenie sprawy polskiej było niezwykle trudne. Niewielu Polaków wierzyło już w rychłe odzyskanie niepodległości. Nawet wśród dawnych zwolenników wszczynania kolejnych powstań narastało przekonanie, że bez radykalnej poprawy sytuacji międzynarodowej – na co w dającej się przewidzieć przyszłości nie zanosilo się – żadne polskie wysiłki insurekcyjne nie mają szans powodzenia, a groziły nieobliczalnymi klęskami. Represje rosyjskie, rusyfikacja i nasilająca się germanizacja – kolejne dzieła Bismarcka – czyniły życie polskie pod dwoma zaborami coraz trudniejszym. Na szczęście dla Polaków akurat wtedy wiele na lepsze zmieniło się w Galicji.

To, że właśnie pod rządami austriackimi Polacy zyskali najlepsze warunki do rozwijania swego życia narodowego mogło być zaskakujące z perspektywy tego, jak wyglądały realia zaboru austriackiego przed rokiem 1860. Być może rzeczywiście cesarzowa Maria Teresa Habsburg nie chciała uczestniczyć w zaborze Polski i płakała z jego powodu, ale w praktyce rządów austriackich przez kilkadziesiąt lat nie widać było ni krztyny wstydu, żalu czy współczucia dla Polaków. Galicję Austriacy wyzyskiwali, nie inwestowali w nią, stosowali zaś niemałe instrumentarium represji i ograniczania swobód polskich. Gdy Królestwo Polskie, z carem rosyjskim jako królem, cieszyło się między 1815 a 1830 rokiem całkiem przyzwoitą autonomią, miało swoją armię, z Polakami (często weteranami wojen napoleońskich) na wysokich stanowiskach, rozwijało się dzięki polityce Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego, zabór austriacki pogrążał się w stagnacji i bylejakości, które dobrze opisał Walerian Kalinka w wydanej w 1853 roku książce *Kraków i Galicji pod panowaniem austriackim*, niezwykle krytycznej wobec austriackich rządów. Kraków, niegdyś stolica królów polskich, miasto w czasach świetności promieniujące daleko poza granice Rzeczypospolitej swym znaczeniem politycznym i intelektualnym, w pierwszej połowie XIX wieku znajdował się w

głębokim kryzysie – cieszył się co prawda pozorną autonomią jako Rzeczpospolita Krakowska (Wolne Miasto Kraków), państewko stworzone arbitralnymi werdyktami kongresu wiedeńskiego, ale zależał całkowicie od woli trzech zaborców. Nic dziwnego, że w pierwszej połowie XIX wieku polskie życie polityczne i intelektualne ze znacznie większą intensywnością toczyło się w rządzonej przez Prusaków Wielkopolsce, w pozostających pod rosyjską władzą Warszawie i Wilnie, czy po powstaniu listopadowym na emigracji w Paryżu. Najgorsze dla Galicji dopiero miało jednak nadejść.

Narodziny konserwatyzmu w Europie łączy się na ogół z reakcją na szaleństwa i zbrodnie rewolucji francuskiej. Istotnie, to pod jej wpływem wystąpili tak znakomici myśliciele, do dziś kanoniczni autorzy konserwatywni, jak Burke, de Maistre, de Bonald czy Chateaubriand. Polski konserwatyzm potrzebował innego impulsu. Co prawda od początku XIX wieku pojawiały się dzieła, które można przypisać do tego nurtu – na przykład autorstwa dawnego sympatyka idei jakobińskich Józefa Kalasantego Szaniawskiego<sup>13</sup> – ale stanowiły one wystąpienia poszczególnych autorów, które nie układały się w szersze zjawisko intelektualne i polityczne. Po latach 1846-1848 zmieniło się to w sposób zdecydowany. W krótkim czasie ważne konserwatywne dzieła ogłosili Antoni Zygmunt Helcel, Aleksander Wielopolski, Julian Klaczko, Zygmunt Krasieński<sup>14</sup> i Józef Gołuchowski<sup>15</sup>, zaś Paweł Popiel stworzył pierwszy wysokiej klasy polski dziennik konserwatywny – ukazujący się w Krakowie „Czas”. Polski konserwatyzm odtąd nie był już nurtem, który można było przeoczyć czy lekceważyć.

W schemacie zjawisk ważnych dla konserwatyzmu w skali całej Europy cezura roku 1848 jest w pełni zrozumiała – Wiosna Ludów jak wszystkie gwałtowne zaburzenia rewolucyjne nasilała także impuls konserwatywny. Miał on różne oblicza. Dla niektórych był przywoływany już konserwatyzmem „własnego interesu” – walką o zagrożoną pozycję społeczną czy o udział we władzy. Dla innych – zwłaszcza dla Francuzów – obudzeniem strachu

przed powrotem do praktyk znanych z rewolucji 1789 roku i zwłaszcza kolejnych, jakobińskich lat. Polscy konserwatyści znów natomiast stanęli na rozdrożu. Z jednej strony, jak każdy gwałtowny ruch polityczny ogarniający Europę, Wiosna Ludów stwarzała szansę – choć trudno było ocenić, jak dużą – na osłabienie ściskającej ziemie polskie żelaznej obręczy zaborców, a przynajmniej na wejście dwóch państw zaborczych – Austrii i Prus, gdy ferment rewolucyjny skłonił tamtejsze rządy do ustępstw – na drogę zmian, które potencjalnie mogłyby przynieść również poprawę bytu Polaków. Z drugiej strony, siły stojące za poszczególnymi rewolucjami bywały bardzo odległe ideologicznie od tego, co konserwatyści mogliby postrzegać jako pożądaną alternatywę dla rządów absolutnych monarchii. Łatwo było przyklasnąć walce węgierskiej szlachty z Habsburgami – w którą zaangażowało się zresztą wielu Polaków – znacznie trudniej, czy wręcz było to niemożliwe z pozycji konserwatywnych, wystąpieniom francuskich radykałów lewicowych w dni czerwcowe 1848 roku, nawet jeśli niejeden konserwatysta polski był jak najgorszego zdania o obalonej kilkanaście tygodni wcześniej monarchii lipcowej i powstałej w jej miejsce republice. Polscy konserwatyści nie stali się agitatorami na rzecz rewolucji, ale ich milczenie nie zostało przeoczone przez tych przedstawicieli umiarkowanej opinii europejskiej, którzy zwykle ze sprawą polską sympatyzowali. Znamienne są gorzkie uwagi, jakie kierował wtedy w liście do Władysława Sanguszki wielki orędownik sprawy polskiej, wierny jej przez kilkadziesiąt lat, francuski polityk i myśliciel liberalno-konserwatywny, Charles de Montalembert: „Ani książę Czartoryski, ani generał Skrzynecki, ani szanowny szwagier Księcia, książę de Ligne, słowem nikt, o ile wiem, nie zdezawuował publicznie sprawy rewolucyjnej. Tym samym przyjęli milcząco solidarność, jaką usiłował im narzucić świat oraz ci wszyscy Polacy, który rozeszli się po wszystkich krajach świata, stając się satelitami krwiożerczej demokracji i owego pogańskiego nacjonalizmu, z którego współcześni ateusze uczynili sobie religię [...]”. Inaczej postąpili, zdaniem Montalemberta, francuscy katolicy i konserwatyści, którzy „potrafili zebrać się w sobie, wystąpić przeciw zbrodniarzom i szaleńcom i złagodzić nieco zło, ratując własny honor”.

Jak zatem się stało, że ta niepewność czy niezdecydowanie polskich konserwatystów w szczytowym okresie zaburzeń Wiosny Ludów, wkrótce potem przerodziły się w eksplozję

konserwatyzmu na ziemiach polskich, zwłaszcza w Galicji, ale także na emigracji, gdzie od początku lat 50-tych w kręgu Hotelu Lambert poczęło wychodzić znakomite konserwatywne pismo polityczne „Wiadomości Polskie”, redagowane przez przywoływanych już Kalinkę i Klaczkę? Złożyło się na to kilka czynników. Wiosna Ludów pokazała po raz kolejny, że polityka radykalna, rewolucyjna nie daje trwałych rezultatów, a wyzwala siły, które przynoszą lekarstwa gorsze od choroby. Wykazała również, jak iluzoryczne są nadzieje, że Polakom podadzą rękę lewicowe czy liberalne środowiska zachodnie – albo były na to zbyt słabe, albo preferowały na fali rosnących nastrojów narodowych zabiegi o interesy swych państw, nawet jeśli były one jawnie niesprawiedliwe względem Polaków. Nie bez znaczenia był też po prostu przypadek – fakt, że blisko siebie w tym samym czasie działało, często współpracując, kilku bardzo zdolnych ludzi, którzy zainspirowali cały nurt myślenia i polityki – ze szczególnie istotną rolą Pawła Popiela, który co prawda najlepsze swoje teksty ogłosił znacznie później, ale założeniem „Czasu”, wytyczeniem jego linii polityczno-ideowej i przyciągnięciem do niego ściągniętego z Wielkopolski Maurycego Manna, już wtedy położył dla polskiego konserwatyzmu wiekopomne zasługi.

Najważniejsze jednak wydarzyło się w roku 1846. Wybuchły wtedy dwa powstania niepodległościowe – krakowskie i wielkopolskie. Niezwykle źle przygotowane, fatalnie poprowadzone, łatwo stłumione przez zaborców. To krakowskie posłużyło za pretekst do likwidacji Rzeczypospolitej Krakowskiej (Wolnego Miasta Krakowa), czym zaborcy – mimo protestów Francji i Wielkiej Brytanii – jawnie pogwałcili decyzje kongresu wiedeńskiego. Te zdarzenia same w sobie nie miałyby jednak raczej dalekosiężnych skutków o fundamentalnym znaczeniu. Zupełnie inaczej było z rzezią galicyjską, znaną też jako rabacja. Zachowując wszelkie proporcje, odegrała ona dla polskiego konserwatyzmu rolę podobną tej, jaką rewolucja francuska miała dla konserwatyzmu francuskiego. W drugiej połowie lutego i w marcu doszło na terenie zachodniej Galicji do wielu napaści na dwory szlacheckie. Po całej Europie rozeszły się doniesienia o licznych ofiarach mordów, wśród których byli starcy i kobiety. Dokładna liczba zabitych nie jest znana, ale szacunki wskazujące, że mogło ich być między 1000 a 3000, ilustrują skalę zjawiska. Europę poruszyło nie tylko bezprzykładne okrucieństwo chłopów, atakujących także „panów” znanych z



dobrego stosunku do włościan, ale i zachowanie władz austriackich, oskarżanych przynajmniej o brak odpowiedniej zdecydowanej reakcji, by powstrzymać falę przemocy, ale niekiedy także o jej zainspirowanie, a nawet koordynowanie. Twarzą kompromitacji rządu austriackiego stał się sędziwy Klemens von Metternich.

Polskie środowiska konserwatywne musiały z tej lekcji wyciągnąć wnioski. Najdalej idące zaproponował Aleksander Wielopolski. Już w 1846 roku ogłosił on słynny *Lettre d'un gentilhomme polonais sur les massacres de Galicie adressée au Prince de Metternich. A l'occasion de sa dépêche du 7 mars 1846* – wielki akt oskarżenia władzy austriackiej: „Wasz zdeprawowany reżim, Wasza nienawiść do polskiej narodowości, której szlachta była zawsze główną podporą, przygotowały katastrofę; tchórzostwo Twoich urzędników spowodowało ją i pozwoliło, by do niej doszło. Wasza słabość zmusza was, by płynąć z prądem; kolejne przejawy bezsilności sprawiają, że stajecie się współnikami zbrodni; konieczność sprawia, że uświęcacie zbrodnię”. Swoje wystąpienie kierował do Metternicha, któremu gorzko wyrzucał: „Po długiej i chwalebnej karierze, przed zejściem do grobu, Twoja

stopa poślizgnęła się we krwi”. To jednak nie surowa ocena polityki Austrii wobec polskiej szlachty była w tym wystąpieniu najistotniejsza, a zaproponowany w nim zwrot ku Rosji:

“Faktem jest, że rząd rosyjski jest surowy dla polskiej szlachty, ale Romanow jest zbyt dobrym szlachcicem, żeby pozwolił, aby nawet wśród wrogów mordowano jemu podobnych; jest zbyt sumienny, by ich niszczyć z ostrożności i zbyt honorowy, by lżyć swoje ofiary. [...] Wszystko składa się na zmianę stanowiska Polaków względem Rosji; przygotowuje się nowa przyszłość. Na coś musimy się zdecydować. Będziemy musieli podjąć śmiałe postanowienie – ono może skrwawić nam serca – by zastąpić dzisiejszy nieskładny i ryzykowny marsz zdrowym zachowaniem, wynikającym z przebiegu wydarzeń. Zamiast spalać się w żebraniu jakiejś pozycji na zachodzie, możemy, wchodząc w siebie, utworzyć naszą przyszłość po przeciwnej stronie i utorować sobie drogę aż do wnętrza tego olbrzymiego cesarstwa.

Szczególnie wymowne były słowa Wielopolskiego kierowane do Mikołaja I, ciemiężcy Polaków po powstaniu listopadowym, w którym sam Wielopolski brał udział, podejmując się misji do Anglii, by bezskutecznie zabiegać o wsparcie Brytyjczyków dla powstańców:

“ Nie, wcale nie cofamy się przed pierwszym z praw Twojego imperium: nie stawiamy żadnych warunków; sam osądzisz, kiedy będziesz mógł uwolnić nas od surowości Twojego prawa; a zatem żadnych zastrzeżeń; usłyszysz jednak prośbę, milczącą prośbę zapisaną płomiennymi literami w naszych sercach; jedną jedyną prośbę: „Nie pozostawiaj bez kary zbrodni popełnionej przez cudzoziemca na naszych braciach w Galicji, nie zapomnij, że rozlana krew, która domaga się zemsty, to krew słowiańska”.

Niezależnie od tego, czy było dyktowane emocjami czy związane jednak z kalkulacją polityczną, stanowisko Wielopolskiego nie stało się wszakże powszechnie przyjętym programem działania polskich konserwatystów – on sam na wiele lat zniknął, z niewielkimi wyjątkami, z życia politycznego, powracając do niego dopiero z początkiem lat 60-tych, przy wspomnianej już nieudanej próbie realizacji programu reform Królestwa Polskiego pod carską kuratelą. Owszem, część konserwatystów – wśród nich tak ważni autorzy jak Henryk Rzewuski<sup>16</sup> – w zdecydowanej większości z ziem zaboru rosyjskiego, opowiadało się wówczas i w kolejnych dekadach za lojalistyczną polityką względem cara, zwykle jednak był to wymuszony sytuacją wybór polityczny, nie zaś akt ideowego zawierzenia polskich losów rosyjskiej despotii.

Konserwatyści galicyjscy, w tym przyjaciele Wielopolskiego – Helcel i Popiel – pozostali wierni zachodniej tradycji politycznej, nie chcieli oddawać się w opiekę carowi, choć nie wykluczali pragmatycznych z nim kompromisów. Musieli jednak rozwiązać dwa palące problemy. Pierwszy dotyczył kwestii włościańskiej, drugi relacji z władzą austriacką.

Od dawna nie ulegało już wątpliwości, że stosunki pańszczyźniane wymagają naprawy, ale gwałtowność i przejawy buntu chłopskiego

stanowiły wielkie zaskoczenie. Niełatwo było odbudowywać elementarne zaufanie między szlachtą a włościanami, gdy zostało ono skąpane we krwi niewinnych ofiar. Zwłaszcza kiedy dużą moc sprawczą wciąż posiadał rząd zaborczy, współwinny tego, co się stało. Konserwatyści polscy – także pod wpływem wydarzeń 1848 roku, gdy temat uwłaszczenia powrócił na fali kolejnych zaburzeń w Krakowie – podjęli pracę intelektualną nad zagadnieniami stosunków agrarnych na ziemiach polskich, której bodaj najważniejszym wyrazem pozostają dzieła Józefa Gołuchowskiego *O chłopach* (1847), *Kwestia włościańska w Polsce podług właściwych swoich pierwiastków przed Sąd Opinii publicznej wytoczona i poprzedzona projektem, w jaki sposób chłopom w Polsce, a nawet w Rosji dopomóc można do nabycia własności gruntowej bez nadwyrężenia zasad porządku publicznego* (1849) i *Rozbiór kwestii włościańskiej w Polsce i w Rosji w r. 1850* (1851), zawierające też przenikliwe uwagi o zagrożeniu komunistycznym. W kolejnych dekadach nie dochodziło już do nawet zbliżonych skalą wystąpień chłopskich. Z czasem więc konserwatyści mogli przestać obawiać się powtórzenia krwawych zajęć, choć kwestia chłopska wciąż pozostawała jedną z kluczowych, z jakimi musieli się mierzyć – wszak dotyczyła podstaw gospodarczych życia społeczności polskich, w których rolnictwo odgrywało wielką rolę, relacji dwór – wieś, najbardziej elementarnej w polskiej tradycji, wreszcie włączania włościan w życie polityczne Galicji. W tej ostatniej sprawie dochodziło do ważnych polemik między czołowymi konserwatystami galicyjskimi – choćby między Stanisławem Koźmianem, krytycznym wobec dopuszczania chłopów do zasiadania w Sejmie Krajowym, a Michałem Bobrzyńskim, który uznając nieuchronność procesów demokratyzacyjnych, zastanawiał się przede wszystkim, jak fakt angażowania doń włościan wykorzystać na rzecz konserwatystów. Samo przekonanie – które wyrażał na przykład Paweł Popiel – że polscy chłopcy mają instynkty zachowawcze i dlatego powinni opierać się propagandzie radykałów (jakkolwiek wydarzenia z 1846 roku wskazywały, że niektórzy włościanie mogą posunąć się do okrutnych zbrodni) nie było bowiem wystarczającą przesłanką, by zakładać, że będą dokonywać politycznych wyborów zgodnie ze wskazaniami konserwatywnych liderów opinii. Zresztą im bardziej chłopcy stawali się świadomymi uczestnikami polityki, tym bardziej stawało się jasne, że to nie konserwatyści będą tego beneficjentami.

Inne siły polityczne – zwłaszcza ludowcy i narodowi demokraci – dużo lepiej wykorzystały dla budowy swej bazy wyborczej procesy umasawiania i demokratyzacji polityki. Pod tym względem miał rację krytyk konserwatyzmu galicyjskiego Roman Dmowski, gdy pisał o warstwie tworzącej tamtejszy obóz konserwatywny: „Gdyby była patrzyła dalej w przyszłość i przewidywała nieuniknioną ewolucję społeczeństwa z jednej strony, ustroju

zaś państwowego z drugiej, byłaby zrozumiała, że te jej niepodzielne rządy muszą być krótkotrwałe, i pomyślałaby może o pracy nad przygotowaniem sobie oparcia w odpowiednich żywiołach ludowych, pracy, którą podjął konserwatyzm w niejednym kraju”. Tego polskim konserwatystom zabrakło, choć można zastanawiać się, czy byłiby w stanie odnieść sukces w mobilizowaniu dla siebie poparcia bez rezygnacji ze swych konserwatywnych pryncypiów.

## 6

o wydarzeniach 1846 roku – także wobec wcześniejszych losów relacji Polaków z władzą austriacką – kluczowym zadaniem, jakie stało przed konserwatystami polskimi z Galicji, było szukanie kompromisu z Wiedniem. Zwłaszcza że w 1848 roku do rachunku krzywd należało dopisać dokonany przez garnizon austriacki ostrzał artyleryjski Krakowa, gdy na jego ulicach doszło do rozruchów. Pole kompromisu w znacznej mierze wytyczały decyzje władz wiedeńskich. Te pod wpływem zaburzeń Wiosny Ludów, do jakich doszło w samej stolicy Cesarstwa, ale też na przykład w Pradze, były skłonne do ustępstw przed presją ludu, w tym z wchodzących w jego skład krajów nieniemieckich, ale jak się okazało, szybko zeszyły z tej drogi, decydując się na powrót do polityki centralizacyjnej, ignorującej aspiracje krajów koronnych. Kolejne kryzysy monarchii i presja oddolna zmusiły jednak wreszcie Wiedeń, by dokonać bardziej trwałej rewizji polityki. Po erze centralistycznych rządów Aleksandra von Bacha, za rządów ministra Agenora Gołuchowskiego Starszego<sup>17</sup>, nastąpiła era autonomii galicyjskiej. I choć losy tego kompromisu jeszcze kilka razy ważyły się na szali politycznych rozgrywek w Wiedniu i innych głównych centrach politycznych monarchii, to od lat 60-tych już po kres okresu zaborów, to Galicja pozostawała tym zaborem, w którym Polacy dysponowali największymi prawami i swobodami. Poczuli również odgrywać ważną rolę w polityce całej monarchii habsburskiej. Po pierwsze jako jedna z największych grup w izbie poselskiej parlamentu wiedeńskiego, dlatego bardzo ważna w funkcjonowaniu większości popierających rządy. Po drugie jako nacja, spośród której wywodziło się dwóch premierów Austrii – Alfred Potocki<sup>18</sup> i Kazimierz Badeni<sup>19</sup> – oraz kilkunastu ministrów, w tym tak istotni, jak ministrowie skarbu Julian Dunajewski<sup>20</sup> i Leon Biliński<sup>21</sup> (zwłaszcza ten pierwszy był znaczącą osobistością) i minister spraw zagranicznych Agenora Gołuchowski Młodszy<sup>22</sup> (niezbyt dobrze oceniany, ale pełniący swą funkcję, gdy generalnie polityka zagraniczna Austro-Węgry zdradzała tendencje samobójcze, nie tylko z winy polskiego polityka, ale i zaślepienia wiedeńskich elit, z cesarzem Franciszkiem Józefem na czele).

Ten niemały polski sukces w monarchii Habsburgów był w dużej mierze dziełem i udziałem konserwatystów. To oni mocno wystąpili z propozycją kompromisu – za manifest tego uchodzi artykuł wstępny z dziennika „Czas” z 15 grudnia 1860 roku, w którym formułując postulat przyznania Galicji autonomii, Maurycy Mann wykladał oczekiwania „kraju”, czyli galicyjskich elit politycznych:

“Żąda on przede wszystkim autonomii narodowej. W jakiej formie ona w Wiedniu reprezentowaną będzie, to inna kwestia, której nie przesądza. Nie przesądza również kwestii konstytucyjnej dla monarchii, byle w niej znalazł zapewniony własny samorząd, czyli autonomię. I niechaj nas nikt nie pomawia, abyśmy wolność lekceważyć mieli. Wolność jest najdroższym dla człowieka skarbem. Polakowi tego powtarzać nie trzeba, zbyt wiele ma on w historii dowodów, jak dalece wolność cenił. Nie upatrujemy wolności w samej konstytucji, bo jest ona tylko jej formą. Nie kładziemy narodowości ani wyżej, ani niżej jak wolność. Ale wiemy, że wolność jest wtedy tylko prawdziwą, gdy się jej używa na narodowym polu. Wolność na innej podstawie może być siłą do wywalczenia narodowości, ale nigdy owym celem, celem, za który życie poświęcić jest obowiązkiem prawego i miłującego kraj swój obywatela.

Zawarty wówczas kompromis był na ogół respektowany przez obie strony, zaś do konserwatystów w jego pielęgnowaniu dołączyli przedstawiciele innych polskich środowisk politycznych, choć nie brakowało oczywiście głosów, że konserwatyści w wierności Wiedniowi idą za daleko. Miewali swoje niespełnione oczekiwania, jak Paweł Popiel, który wierzył w niezrealizowany program federacyjny premiera Richarda Belcredięgo (stojącego na czele rządu wiedeńskiego w latach 1865-1867) – woleliby, aby monarchia habsburska poszła dalej w uznaniu dla krajów koronnych i nie wyróżniała tylko Węgrów, gdy przekształciła się w

dualistyczne Austro-Węgry. Niemniej to konserwatyści najwytrwalej stali przy boku „najjaśniejszego Pana” – to bowiem Franciszek Józef postrzegany był jako gwarant kompromisu, wszak nie austriaccy Niemcy o poglądach liberalnych, z którymi polscy politycy konserwatywni prowadzili ostre spory – jak choćby minister skarbu Julian Dunajewski.

Kompromis z Austrią był zdaniem konserwatystów polskich potrzebny z kilku powodów. Po klęsce powstania styczniowego nie mieli oni nadziei na rychłe odzyskanie niepodległości – czy to drogą powstania narodowego, czy to wskutek zmiany układu sił w Europie. Nie przesądzało, co stanie się w przyszłości, ale sytuacja polityczna przez kilka dekad po 1863 r. nie skłaniała do optymizmu. Próby zignorowania tej rzeczywistości i dążenie na przekór niej do wywołania kolejnej insurekcji, według konserwatystów byłyby marnowaniem sił narodowych. Zamiast stawiać sobie cel w istniejącej sytuacji iluzoryczny – zatem niepodległość – należało skupić się na tym, co realne, a więc na zabiegach o zachowanie bytu narodowego. Jak pisał pod koniec XIX wieku w *Rzeczy o roku 1863* Stanisław Koźmian: „[...] utrzymanie bytu narodowego musi się stać celem dla siebie i stać się siłą ożywczą, musi zapanować i górować nad wzniosłością i szczytnością odzyskania niepodległości; do tego potrzeba, aby poczucie obowiązku zapanowało nad życzeniami, rozsądek zwalczył wyobraźnię, a umiejętność wykazała

myślność rachuby dążącej do celu przez zniszczenie warunku koniecznego”. Zdaniem konserwatysty był narodowy „polega i opiera się pod względem materialnym i geograficznym na posiadaniu ziemi przez Polaków oraz na zamożności w wszelkich kierunkach całego społeczeństwa. Pod względem duchowym – na moralności ogólnej, która nie może się obejść bez podstawy religijnej, zatem na religii; że zaś dzieje i położenie narodu między dwoma innymi różnej od niego wiary, niezmiernie podnoszą dla polskiego społeczeństwa znaczenie katolicyzmu, że on zrosł się z jego historią, obyczajami i istotą, że jest bezwzględną prawdą, więc na katolicyzmie”. Był narodowy wyrażał się w języku, literaturze, zaś nieodłączne od niego są również „tradycja i historia”, będące „podstawą i duszą obyczaju i cywilizacji”. Zważywszy na to, że w zaborach rosyjskim i pruskim w ostatnich dekadach dziewiętnastego stulecia i pierwszej dwudziestego wartości te i polski stan posiadania były zagrożone przez politykę rusyfikacyjną i germanizacyjną, tym bardziej należało dbać o nie w zaborze austriackim, zwłaszcza że pieczę nad nimi można było sprawować poprzez instytucje tworzone i obsadzone przez Polaków, z dużym zakresem autonomii, w warunkach całkiem swobodnego życia politycznego. Z punktu widzenia konserwatystów nie bez znaczenia było i to, że polityka polska w Galicji miała rys konserwatywny, nie musieli zatem zanadto martwić się, że stanie się poligonem doświadczalnym dla aplikowania





radykalnych teorii politycznych i społecznych. Zważywszy na to, co działo się w różnych krajach europejskich na przełomie XIX i XX wieku, zwłaszcza we Francji, względna zachowawczość znamionująca stosunki polityczne i społeczne monarchii habsburskiej (choć i w niej nie brakowało polityków radykalnych) niewątpliwie ułatwiała konserwatystom zadanie.

Bardzo ważne w ocenie zasadności kompromisu z monarchią Franciszka Józefa było dla konserwatystów też to, że stanowiła ona jedyne realne wówczas zabezpieczenie przed wпадnięciem Galicji w ręce Rosjan – a zdawano sobie sprawę, że ten kierunek w ekspansji Petersburga nie był wykluczony. Austro-Węgry nie stanowiły potęgi na miarę dawnego Cesarstwa Austriackiego – klęska 1866 roku i szereg innych błędów politycznych, wewnętrznych i w polityce zagranicznej, osłabiały je, niemniej wciąż dysponowały wystarczającą siłą, aby odstraszać Rosję od napaści albo by myśleć o skutecznym stawieniu jej czoła (szczególnie wobec sojuszu Wiednia z Berlinem, który zresztą konserwatystów polskich nie radował), gdyby jednak do napaści doszło. Dla konserwatystów z Galicji nie ulegało wątpliwości, że Austria jest

dużo lepszym rozwiązaniem dla polskiego życia narodowego niż Rosja. Widzieli też dla niej ważną rolę cywilizacyjną, którą jasno wyłożył Julian Dunajewski na 12. posiedzeniu Delegacji austriackiej Rady Państwa 4 czerwca 1878 r., gdy parlamentarzyści dyskutowali o udzieleniu rządowi kredytu na mobilizację armii, niezbędną z powodu sytuacji w Europie Wschodniej i Południowej, poddawanej stałej presji Rosji: „Nieunikniona to kolej rzeczy ludzkich, i nauka, którą ja przynajmniej wyczytałem w historii Europy, że cywilizacja zachodnia musi koniecznie zderzyć się i zająć w spór z przeciwnymi dążnościami wschodu. A zwłaszcza też od końca XVIII wieku, kiedy państwo jedno podobnym zadaniem żyjące – Rzeczpospolita Polska – ubyło, od tego czasu Wschód, państwo rosyjskie mianowicie, ciąży i ciśnie coraz większą wagą i siłą na Austrię”.

Austria nie była państwem idealnym (w istocie jej wady były liczne i poważne), ale konserwatywni myśliciele i politycy nie szukali ideałów, wiedząc dobrze, że ich nie znajdują, tylko wybierali wśród realnych możliwości – z tych dostępnych dla Polaków w ostatnich kilkadziesiąt latach okresu zaborów, od upadku powstania styczniowego habsburska była najlepsza. Jak to wyraził w 1908 roku w przemówieniu w wiedeńskiej Radzie Państwa Wojciech Dzieduszycki: „Dla nas jedno jest tylko jasne: Warunki egzystencji narodu polskiego są dane jedynie w tej monarchii. Chociaż na Śląsku i Bukowinie naród polski nie otrzymał tych praw, co do których on nawet w myśl konstytucji ma uprawnione pretensje, to przecież większość Polaków w Austrii zażywa zupełnej wolności i rozwija się narodowo i kulturalnie. Wobec tego kwestia obecna musi być osądzona zarówno z narodowego obowiązku, jak i politycznego zrozumienia, jedynie ze stanowiska, co jest pożytecznym dla państwa, w którym znajdujemy ochronę, co może państwo ochronić przed katastrofą, a przynajmniej przed szkodą”.

Owa katastrofa monarchii habsburskiej, przed którą przestrzegali Dzieduszycki, miała nadejść po ledwie dziesięciu latach od jego wystąpienia. Tym razem jednak Polacy mieli szczęście. Zdarzyła się rzecz, której nikt chyba nie przewidział. Gdy bowiem rozważano scenariusze wojny powszechnej, zwykle brano pod uwagę takie, w których zawsze zwycięzcą będzie jeden z zaborców (bądź sojusz dwóch z nich). Niektórzy polscy politycy postrzegali to jako szansę, by uzyskać więcej od tej strony, z którą należałoby się w rozgrywce mocarstw związać – choć nie

sądziły zwykle, by stawką w grze była niepodległość. Konserwatyści obawiali się, że starcie zaborców niczego dobrego sprawie polskiej nie przyniesie, zwłaszcza że to Austro-Węgry były wśród nich najbliższe, a właśnie tam Polacy mieli wówczas najwięcej do stracenia. Niepokój ten dobrze ilustrują słowa Dzieduszyckiego z 1908 roku: „Gdyby przyszło do wojny powszechnej w Europie, w której by Rosja dopomagała Francji, a Austria szła po stronie Niemiec, spadłaby na nas najstraszliwsza klęska. Wojna toczyłaby się na polskich ziemiach, pustosząc polskie mienie, a krew polska lałaby się po obydwu stronach, Polak musiałby wszędzie walczyć z Polakiem. Po wojnie, po klęskach bez liku, przyszłoby do zawarcia pokoju, a my byśmy na wynik układów żadnego chyba wpływu wyrzucić nie mogli; stanowiono by o nas bez nas, a zmiana granic, gdyby nastąpiła, mogłaby snadno nową na nas sprowadzić klęskę, tym gorszą, że trwałą”. Dlatego, jak dobitnie zaznaczał ten znakomity publicysta konserwatywny

i ważna postać wiedeńskiej polityki: „szaleńcami nie jesteśmy. Nie myślimy więc wcale o roznieceniu europejskiej wojny”. Gdy wojna powszechna wybuchła, polscy politycy szukali rozwiązania sprawy polskiej bądź przy boku państw centralnych, bądź Ententy – także Rosji. Konserwatyści galicyjscy widzieli przyszłość Polski w najlepszym razie jako państwa związanego z monarchią habsburską, długo nie wierząc, że będzie możliwe uzyskanie czegoś więcej. Rozwój wypadków wojennych i sytuacji wewnętrznej w państwach zaborczych zaskoczył jednak nie tylko nich. Rozpad trzech cesarstw – austro-węgierskiego, niemieckiego i rosyjskiego – stworzył niezwykłą szansę dziejową przed Polakami, by odzyskać niepodległość nielimitowaną wspólnym władcą czy inną tego typu zależnością od jednego z bloków politycznych, które walczyły o panowanie nad Europą Środkową i Wschodnią, by ostatecznie same – w przypadku Austro-Węgier już definitywnie – upaść.

## 7

W polityce polskiej w czasie I wojny światowej konserwatyści odgrywali istotną rolę, zwłaszcza w działaniach podejmowanych przez zwolenników rozwiązania sprawy polskiej u boku państw centralnych, ale ster spraw narodowych znajdował się w rękach innych przywódców – przede wszystkim Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego – i bardzo krytycznych wobec konserwatystów nurtów polityczno-ideowych: socjalistów, ludowców i endeków. W niepodległej Polsce ten stan rzeczy tylko się pogłębiał. Nie mógł być jednak zaskoczeniem także z uwagi na to, jak zmieniały się realia polityki polskiej już w ostatnich dekadach okresu zaborów.

Póki system wyborczy oparty był na kuriach, konserwatyści z Galicji mogli być spokojni o swą pozycję polityczną. Im bardziej jednak demokratyzowały się stosunki polityczne, tym bardziej musieli ustępować miejsca innym obozom. Socjaliści, endecy i ludowcy nie mogli podkopać ich pozycji w oczach cesarza, ale na forum parlamentu wiedeńskiego już tak. Także w samej Galicji pozycja konserwatystów stawała się coraz bardziej zagrożona. Był czas, że zdominowali – zwłaszcza frakcje zachodniogalicyskich Stańczyków (stworzona przez Stanisława Koźmiana, Józefa Szujskiego, Stanisława Tarnowskiego i Ludwika Wodzickiego<sup>23</sup> wokół założonego w 1866 roku pisma „Przegląd Polski”) i wschodniogalicyskich Podolaków – życie polityczne kraju koronnego, a także świat akademicki Krakowa. Kularowa, gabinetowa polityka i bazowanie na poparciu w obrębie skostniałych kurii wyborczych nie pomagały jednak w szykowaniu się na nadejście polityki toczącej w rytm demokratycznych wyborów. Konserwatyści obawiali się demokracji, mieli zastrzeżenia związane z nieuchronnym w niej prymatem liczby nad jakością, zauważali, że umasawianie polityki nie idzie w parze z wyrabianiem odpowiedniej świadomości politycznej obdarowywanych prawem wyborczych mas, uważali, że demokracja sprzyja demagogom i radykałom. Ich przestrogi w dużej mierze okazywały się zasadne, ale niesłusznym byłoby uznanie, że nie odnieśli sukcesu w demokratycznych realiach już odrodzonej Polski tylko

dlatego, że byli zbyt ‘dobrzy’ na demokrację w jej wydaniu. Jakkolwiek takie uwagi bywają ryzykowne, bowiem wkraczają na pole ocen motywacji, można odnieść wrażenie, że zlekceważyli oni konieczność zaadaptowania się do nowych warunków. Nie pomogło im też to, że stali się „twarzą” polityki ugody z zaborcami. Z jednej strony zasłużenie, bowiem to oni najgłośniejszy i najwymowniej podnosili jej potrzebę i to oni byli jej największymi beneficjentami. Z drugiej strony wśród galicyjskich sił politycznych wszak nie tylko konserwatyści cieszyli się korzyściami płynącymi z kompromisu, czerpały je bowiem z niego wszystkie znaczące stronnictwa, łącznie z tymi, które atakowały



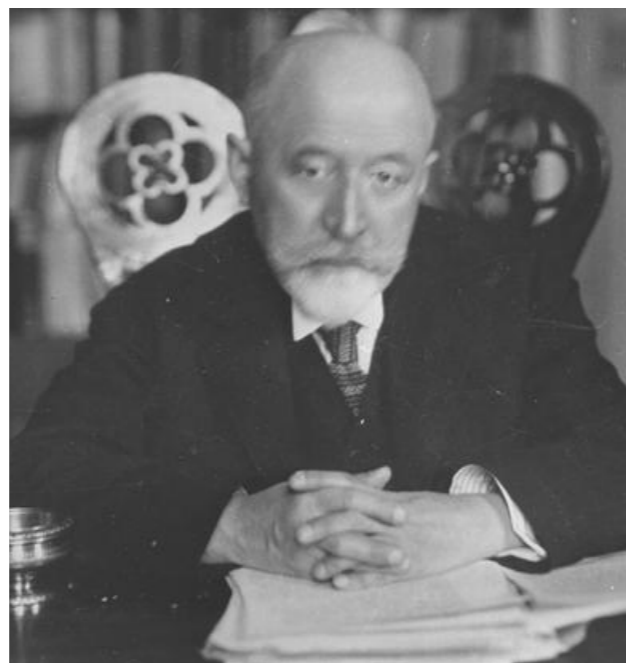
konserwatystów za ugodowość. Być może decydujące było to, że to oni najdłużej przy kompromisie trwali, nawet wtedy, gdy Austro-Węgry chyliły się już ku upadkowi w czasie I wojny światowej.

Słaba pozycja startowa konserwatystów u zarania rywalizacji politycznej w odrodzonej po 1918 roku Polsce dotyczyła nie tylko środowisk konserwatywnych z dawnego zaboru austriackiego. Te wywodzące się z pozostałych dwóch zaborów wkraczały do II RP z jeszcze mniejszymi aktywami – bez masowego poparcia i zarazem bez mocnego zakorzenienia w instytucjach politycznych i akademickich, znacznie słabiej tam rozwiniętych bądź dużo gorzej dostępnych dla Polaków niż w Galicji. W rządzonej przez Prusaków Wielkopolsce konserwatyzm przeżywał swój najlepszy okres między powstaniem listopadowym a styczniowym, gdy wiodącą rolę w tamtejszym polskim życiu narodowym odgrywali zaliczani do tego nurtu działacze polityczni i gospodarczy, m.in. Dezydery Chłapowski, Tytus Działyński, Edward Raczyński i Franciszek Dzierżykraj Morawski. Najświetniejszym przejawem intelektualnej działalności wielkopolskich zachowawców był wówczas redagowany przez Jana Koźmiana<sup>24</sup> „Przegląd Poznański” (1845-1865), jedno z najciekawszych konserwatywnych pism tego czasu nie

tylko na ziemiach polskich, publikujące dzieła ważnych autorów obcych – np. Charlesa de Montalamberta i Juana Donoso Cortésa – i polskich zachowawców, m.in. głośnego krytyka idei radykalnych Hieronima Kajsiwicza<sup>25</sup>. Po powstaniu styczniowym wielkopolskie środowiska konserwatywne nie odgrywały już jednak tak doniosłej roli – rosnąca presja germanizacyjna ze strony władz pruskich znacznie utrudniała politykę legalną, z jaką wcześniej, za panowania Fryderyka Wilhelma IV, konserwatyści-poddani władcy Prus mogli wiązać pewne nadzieje na poprawę warunków życia polskiego (która za rządów tego króla faktycznie się dokonała). Podobnie działo się w Królestwie Polskim, gdzie konserwatywne środowiska apogeum wpływów (choć dalece mniejszych niż te, które kilka lat później stały się udziałem ich galicyjskich odpowiedników) uzyskały na przełomie lat 50-tych i 60-tych XIX wieku, gdy car Aleksander II zliberalizował politykę rosyjską wobec Królestwa. Powstałe dzięki temu Towarzystwo Rolnicze, organizacja ziemiaństwa – na której czele stanął Andrzej Zamojski, mający wśród współpracowników ważnych autorów konserwatywnych: Ludwika Górskiego<sup>26</sup> i Tomasza Potockiego (Krzyżtopora)<sup>27</sup> – zajęła się aktywnie sprawami rolnymi, leśnymi i hodowlanymi, czyniąc wysiłki, aby podnieść poziom gospodarczy kraju.

Wkrótce jednak, wskutek konfliktu z Aleksandrem Wielkopolskim, Towarzystwo zostało rozwiązane, a konserwatyści Królestwa Polskiego podzielili się na obozy zwolenników i przeciwników Wielopolskiego, przeobrażone niebawem w obozy popierające i zwalczające powstanie styczniowe. Po klęsce insurekcji, gdy Rosja wszczęła bezwzględne represje na terenie Królestwa Polskiego i tzw. Ziemi Zabrzanych (wcielonych bezpośrednio do Rosji ziem dawnej Rzeczypospolitej), polityka oparta o lojalizm wobec cara i uzyskiwane od niego koncesje była znacznie trudniejsza do prowadzenia niż podobna polityka w Galicji względem Franciszka Józefa, który stał się symbolem zmiany nastawienia Austrii wobec swego polskiego zaboru. Gdy zaś pod wpływem ostrego kryzysu imperium Romanowów, wywołanego rewolucją 1905 roku, doszło tam do liberalizacji życia politycznego i zwołania Dumy, to ton polskiej polityce w zaborze rosyjskim nadawali już nie konserwatyści, lecz narodowi demokraci i socjaliści, znacznie sprawniej pozyskujący sobie poparcie społeczne. W kolejnych latach poprzedzających odbudowanie państwa polskiego te dysproporcje jeszcze się pogłębiły na niekorzyść środowisk konserwatywnych.

W rywalizacji partyjnej niepodległej Polski konserwatyści nie mieli więc szans, aby odgrywać wiodące role jako samodzielni gracze polityczni. Chcąc coś znaczyć, mogli liczyć głównie na to, że staną się częścią szerszych obozów politycznych – taką próbę podjęli zwłaszcza po zamachu stanu dokonanym przez Józefa Piłsudskiego w 1926 roku, który część konserwatystów poparła – bądź że ich opinie będą brane pod uwagę z racji na autorytet, jakim część z nich cieszyło się jako uznani naukowcy czy eksperci w swoich dziedzinach. I istotnie, próbowano z wiedzy i doświadczenia niektórych konserwatystów korzystać, zwłaszcza w dyskusjach ustrojowych. Michał Bobrzyński – który po wywołaniu burzy swoimi *Dziejami Polski w zarysie* poświęcił się później polityce – stanął na czele mającej przygotować projekt konstytucji Ankiety – zespołu ekspertów, których prace, choć wysoko ocenione, zostały jednak zignorowane przez decydentów politycznych. Dla formułowania ideowych założeń Konstytucji kwietniowej z 1935 roku ważnym był dorobek profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Władysława Leopolda Jaworskiego<sup>28</sup>. Pod względem intelektualnym konserwatyści znaczyli wiele. W bieżącej polityce znacznie mniej.



Katalog problemów, z którymi mierzyli się w wymiarze ideowym i politycznym konserwatyści w międzywojennej Polsce, nie różnił się wiele od tego z okresu zaborów. Przedmiotem ich krytyki znów były przejawy radykalizmu politycznego i anarchizowania polskiego życia politycznego oraz niepokojące trendy w polityce międzynarodowej. Zjawiska te zyskały jednak nowy kontekst, związany z osadzeniem się polityki polskiej w realiach niepodległego państwa, znajdującego się od początku swego odrodzonego bytu w trudnym położeniu międzynarodowym. Koniec I wojny światowej nie oznaczał dla Polski końca walk zbrojnych. Toczyły się one zarówno o Śląsk (powstania śląskie), jak i o Małopolskę Wschodnią (z Ukraińcami). Odrodzona Polska miała konflikty graniczne z Litwą i Czechosłowacją. Przede wszystkim jednak stoczyła wielką wojnę z bolszewicką Rosją (1919-1921), której stawką była nie tylko obrona niepodległości, ale również zatrzymanie pochodu komunistycznego na zachód Europy. Z tych zmagañ II Rzeczpospolita wyszła zwycięsko, ale przez całe swe krótkie istnienie głównym stojącym przed nią wyzwaniem było położenie geopolityczne, między totalitarną Rosją Sowiecką i najpierw znajdującymi się w głębokim kryzysie, ale od początku nieprzyjaznymi względem Polski Niemcami weimarskimi, a następnie rosnącą w siłę totalitarną Trzecią Rzeszą. Polscy konserwatyści nie mieli złudzeń co do natury doktryn komunistycznej i nazistowskiej. Napisali o nich wiele przenikliwych dzieł. Zwłaszcza krytyka komunizmu odgrywała ważną rolę w twórczości autorów konserwatywnych. Podjęli ją już w połowie XIX wieku – gdy pisali o nim Zygmunt Krasiński i Józef Gołuchowski – a w

miarę wzrostu popularności idei komunistycznych na zachodzie Europy i w Rosji poświęcali im coraz więcej uwagi, trafnie przewidując, jak wielkim są one zagrożeniem dla kultury, gospodarki i życia politycznego. W okresie międzywojennym, gdy można było obserwować tragiczne skutki rządów komunistycznych w ZSRS, antykomunizm polskich konserwatystów miał szczególnie duże znaczenie w walce ideologicznej i politycznej z propagandą komunistyczną. Komunizm oceniali jednoznacznie, bez relatywizowania jego zagrożenia z jego strony, tak często dokonywanego wówczas zwłaszcza na zachodzie Europy. Jak pisał w 1936 roku w tekście *Burza od Wschodu* jeden z czołowych antykomunistów II RP, konserwatywny publicysta i polityk Jan Bobrzyński<sup>29</sup>: „Wali się na cywilizowaną Europę w ostatnich czasach ze wzmożoną siłą potop bolszewicko-moskiewskiej zarazy niczym „czarna śmierć” wieków średnich. [...] ówczesne szlaki dżumy niszczyły tylko ciało, pozostawiając nietknięte państwa, postępy cywilizacyjne i idee. Współczesna zaś fala moskiewsko-bolszewickiego zalewu ma zniszczyć wszystko – ciało, ducha, państwo, naród, cywilizację, etykę, kulturę i jakkolwiek dobrobyt materialny, a nawet odjąć ludzkości wszelką możliwość i nadzieję odzyskania kiedykolwiek tych wszystkich walorów”. Równie dosadnie oceniało komunizm wielu innych polskich konserwatystów. Dzieła niektórych



z nich – warto tu wspomnieć zwłaszcza Mariana Zdziechowskiego<sup>30</sup> – należą do najważniejszych analiz tej zbrodniczej ideologii i jej praktycznego wcielania w życie w polityce sowieckiej, jakie powstały przed II wojną światową.

Zagrozenia wynikające z trudnego położenia geopolitycznego Polski były ważnym aspektem przy ocenianiu jej życia politycznego. W pierwszych latach II RP nie brakowało opinii, że ostry spór partyjny, częste zmiany rządów, brak stabilnej większości w parlamencie osłabiają państwo, które powinno zostać skonsolidowane, aby sprostać wyzwaniom polityki międzynarodowej. Uchwaloną w 1921 roku konstytucję jej krytycy uważali za generującą i utrwalającą te wady. Widziano w niej nawiązanie do złych tradycji I RP, gdy zabrakło ustrojowej gwarancji istnienia silnej władzy wykonawczej i nadmiernie zawierono parlamentaryzmowi. Zwracano uwagę, że ówczesna większość parlamentarna przeforsowała konstytucję w kształcie wymierzonym w naczelnika państwa Józefa Piłsudskiego – kluczową wówczas postać polskiej polityki. Nie chciano wyposażyć urzędu prezydenta w silne prerogatywy i dać mu legitymizację pochodzą z wyborów powszechnych – obawiano się bowiem, że to Piłsudski mógłby stać się beneficjentem uczynienia z prezydentury głównego ośrodka władzy. Gdy w grudniu 1922 roku cztery partie polityczne lewicy i ruchu ludowego wysunęły kandydaturę Piłsudskiego na prezydenta, odmówił on przyjęcia tej propozycji. W maju 1926 roku sięgnął on jednak po władzę drogą zamachu stanu. Środowiska konserwatywne miały do tego ambiwalentny stosunek. Czołowy ówczesny krakowski konserwatysta Stanisław Estreicher<sup>31</sup>, w głośnym artykule zamieszczonym 16 maja 1926 roku w dzienniku „Czas”, określił przewrót mianem rokoshu. Wskazywał, że czyn Piłsudskiego i jego zwolenników wpisują się w „dawną a ohydłą” polską „tradycję rokoshową”:

“Magnat niezadowolony z rządów królewskich, urażony o to, że mu odmówiono buławy czy pieczęci, podburzał tłumy szlachty hasłami popularnymi, wypominał królowi i sejmowi popełnione i niepopołnione winy, rzucał czasem słusznie, ale częściej niesłusznie podejrzenia o frymarki i konszachty z zagranicą i wywoływał wojnę bratobójczą. Nie bywały to walki o zasady i o dobro ojczyzny,



ale walki o prywatę i o ambicję. Walki takie nie prowadziły też do ulepszenia organizmu Rzeczypospolitej, ale do zepchnięcia nas w coraz to niższe kręgi zguby.

Majowych wydarzeń nie uznawał Estreicher za zamach stanu, ten bowiem jest „aktem rozumu państwowego”, podejmowanym przez „polityka oburzonego i zatrwożonego pewnym systemem rządów i starającego się przeciwstawić mu choćby środkami nielegalnymi jakiś nowy – lepszy jego zdaniem – system rządów”. Stosunki polityczne w Polsce w okresie przedmajowym były zdaniem krakowskiego konserwatysty „tak rozpaczliwe i groźne”, że sytuacja „dojrzała do rozumnego zamachu stanu”. Piłsudski sam był jednak za nią współodpowiedzialny, zaś jego dojście do władzy nie zwiastowało jej naprawy.

Nie wszyscy konserwatyści podzielali zastrzeżenia Estreichera. Symbolicznym wyrazem poparcia Piłsudskiego przez część środowisk konserwatywnych był zjazd w Nieświeżu 25 października 1926 roku. Był on dla wielu obserwatorów zaskoczeniem, gdyż wywodzący się ze środowisk socjalistycznych Piłsudski porozumiewał się na nim z konserwatywnymi kręgami ziemiaństwa. Liczyły one nie tylko na udział w nowym układzie władzy, ale i na korzystne dla siebie rozwiązania w zakresie reformy rolnej. Dla części konserwatystów kluczowe w ocenie czynu Piłsudskiego było stworzenie – jak sądzili – szansy, że anarchiczne ich zdaniem do tej pory stosunki polityczne II RP ustąpią teraz miejsca polityce bardziej zwartej, z odpowiednio silnym rządem. Głośną była polemika Stanisława Estreichera z Janem Hupką<sup>32</sup> z 1932 roku. Hupka, doświadczony działacz konserwatywny jeszcze z czasów autonomii galicyjskiej, przekonywał – w kontekście polityki prowadzonej przez obóz Piłsudskiego po zamachu majowym – że „Bat jest jednym z koniecznych instrumentów każdego rządu. Bez bata nie można rządzić żadnym narodem, a zwłaszcza tak rozwichrzonym i warcholskim, jakim jest naród polski”. Co prawda zaznaczał, że nie należy bata uważać „za główny instrument” i powinien znajdować się „w rękach ludzi mądrych i zrównoważonych”, niemniej szedł daleko w usprawiedliwianiu dyktatorskich rządów Piłsudskiego.



Estreicher uznał takie stanowisko za błędne, mimo że sam, jak przyznawał, od wielu lat bronił „idei silnego rządu w Polsce”. W tekście *Czy Polską należy rządzić batem* zwracał uwagę, że czym innym jest oparte o prawo występowanie przeciwko nielegalnym działaniom opozycji, czym innym zaś zwalczanie jej dla samej jej opozycyjności, a jego zdaniem – i innych konserwatywnych krytyków porządków pomajowych – obóz rządzący po 1926 roku tę granicę przekraczał. Najwybitniejszy przedstawiciel młodego pokolenia konserwatystów II RP, Adolf Bocheński<sup>33</sup> w tekście *Monteskusz i pułkownik Sławek* („Bunt Młodych”, 2 kwietnia 1933) zwracał uwagę, że „państwo, w którym opozycja nie może legalną drogą dojść do władzy, jest państwem w stanie kryzysu politycznego”. Miał więc rozwiązywać problem niestabilności polskiej polityki, zamach stanu z 1926 roku groził kolejnymi zaburzeniami. Bocheński przyznawał, że Polska przed majem była państwem, w którym „nie ma absolutnie żadnego czynnika stałego ciągłego”, „wszystko się zmienia, nie tylko zależnie od wyborów, ale także zależnie od kombinacji stronnictw”. Dobry ustrój i życie polityczne gwarantuje natomiast sytuacja, w której „istnieje jednocześnie pewien czynnik stały i jednocześnie pewien czynnik zmienny” – może ją zapewnić dobrze zaprowadzony podział władzy. Bocheński doceniał zalety koncepcji Monteskiusza, ale nie sądził, aby w polskich realiach dało się ją zaprowadzić w czystej formie. Rozwiązaniem kompromisowym – względem potrzeb państwa i stanu rywalizacji politycznej – byłoby według publicysty „Buntu Młodych” umożliwienie swobodnej wymiany poprzez wybory ekip rządowych od lewicy do prawicy, z zachowaniem kierownictwa Piłsudskiego w sprawach polityki zagranicznej i obrony.

Do wybuchu II wojny światowej nie udało się – mimo narastającego zagrożenia zewnętrznego – doprowadzić do kompromisu obozu rządzącego (sanacji) z opozycją. Dochodziło co prawda do zawierania porozumień między władzą a niektórymi środowiskami czy poszczególnymi politykami opozycji, ale dokonywały się one drogą kooptacji dawnych przeciwników do obozu sanacyjnego. W tym ostatnim znajdowali się politycy i myśliciele uznawani za konserwatystów albo wywodzący się z tych kręgów – jak Wacław Makowski czy Ignacy Matuszewski – ale oblicze ideowo-polityczne sanacji konserwatywnej nie było. Z drugiej strony, konserwatyści niechętni firmować działań obozu rządzącego nie mieli realnej alternatywy, jeśli chcieliby odgrywać ważną rolę w życiu partyjnym. Próby tworzenia konserwatywnych

partii nie kończyły się powodzeniem, nie zyskiwały one bowiem znaczącego poparcia społecznego. Duże siły polityczne spoza obozu sanacyjnego miały natomiast zasady i cele, które nie dawały się pogodzić z tradycyjnie pojmowanym konserwatyzmem, nawet jeśli w ich szeregach pojawiali się politycy w niektórych aspektach od konserwatyzmu nieodlegli. Znajdowali się oni na przykład w kręgu endecji, ale między nią a konserwatystami istniały duże rozbieżności jeszcze z okresu zaborów. Słynną krytyką konserwatyzmu krakowskiego była zwłaszcza książka lidera narodowych demokratów Romana Dmowskiego *Upadek myśli politycznej w Polsce* oraz jego artykuł *Koniec legendy* z 1905 roku. Dowodził w nich, że specyfika położenia Polski w XIX wieku sprawiła, iż „Konserwatywny kierunek myśli politycznej w znaczeniu zachodnio-europejskim nie miał w Polsce gruntu, nie mogła go ona z siebie wydać”. Decydująca była tu „historia ustroju politycznego Rzeczypospolitej, tak odmienna od historii krajów zachodnich”. Dmowski przekonywał, że „wiara w doświadczenie polityczne w przeciwieństwie do wyrozumowanych teorii nie mogła być silna w społeczeństwie, które miało doświadczenia najsmutniejsze, wskazujące mu tylko, jak nie należy się rządzić, i które żyło ciągle w poszukiwaniu jakiejś zbawczej teorii politycznej. Nie mogło być mowy o silnym przywiązaniu do tradycyjnych instytucji politycznych w narodzie, który cały szereg instytucji swego upadłego państwa wykłinał, który wyrzekał się na zawsze *liberum veto*, wolnej elekcji, konfederacji, rządów sejmikowych itd.”. Doszło zatem do tego, że „Najgłówniejsze tedy podstawy, na których konserwatyzm w innych krajach się opierał, w Polsce bądź nie istniały, bądź były bardzo słabe” – Dmowski wymieniał w tym kontekście brak w polskiej tradycji silnej idei monarchicznej, brak silnych hierarchicznych zasad, podatność na religijne nowatorstwo. Jego diagnoza tego, jakim państwem była I RP, nie różniła się zatem wiele od zastrzeżeń zgłaszanych względem niej przez jej konserwatywnych krytyków. Przyznawał, że „Konserwatyzm, analogiczny do konserwatyzmu europejskiego, zaczął się w Polsce rozwijać dopiero pod wpływem życia w obcych państwach z jednej strony, z drugiej zaś pod wpływem oddziaływania stosunków zachodnio-europejskich na myśl polską”. Największe wpływy osiągnął w Galicji, ale tu też okazał się – opinia na ten temat Dmowskiego był już w tym tekście przywoływana – bardzo krótkowzroczny, niezakorzeniający się w ludzie, lecz opierający o „Koronę” habsburską, co było zgubne dla jego politycznej przyszłości.

Konserwatyści z ziem zaboru pruskiego, przeciwnie, zmuszeni byli, zdaniem Dmowskiego, „do walki z wrogim rządem”, by bronić swój stan posiadania i Kościoła, zagrożonych przez politykę pruską. To sprawiło, że wielkopolscy konserwatyści musieli „w obronie zagrożonej religii i narodowości szeregować masy ludowe, wzmacniać je, pracować wespół z duchowieństwem nad ich ekonomicznym, kulturalnym i politycznym postępem, posuwać naprzód ich narodową dojrzałość”. W zaborze rosyjskim według Dmowskiego konserwatyzm polityczny nie rozwinął się, choć „zarówno szlachta jak inne żywioły społeczne miały wiele cech konserwatywnych, jak przywiązanie do tradycji, do religii, do ustalonych w przeszłości podstaw bytu społecznego”. Dlatego „Ten właśnie konserwatyzm wystąpił wyraźnie w walce z nowym prądem popowstaniowym, który pod mianem „pozytywizmu warszawskiego” wypowiedział walkę tradycji, religii, wszystkiemu, co do owego czasu było przedmiotem czci narodowej”. Zarzut kierowany pod adresem konserwatystów z zaboru rosyjskiego jeszcze mocniej kierował Dmowski ku krakowskim Stańczykom. Przyznawał, że mieli rację potępiając powstania, ale zaznaczał, że „program ten przyszedł o dobrych kilka lat za późno. Byłby on zbawiennym, gdyby był wystąpił z całą siłą w dobie, kiedy się przygotowywało ostatnie powstanie, bo może wtedy byłby uchronił kraj od klęski”. Problem stanowiła działalność polityczna Stańczyków w Galicji. Choć odnosili sukcesy, które mogli docenić czasem także ich oponenti, to ztratili się w swej linii politycznej, prowadząc politykę jedynie gabinetową, w pełni podporządkowaną interesom Wiednia. Dmowski wyrzucał im, że zaniedbali pracę nad uświadomieniem narodowym ludu polskiego. Co gorsza – przekonywał Dmowski – „Stańczycy powołali naród do stłumienia w sobie najgorętszych uczuć, do wyrzeczenia się najświętszych ideałów, do złorzeczenia bojownikom narodowej sprawy w poprzednich pokoleniach, do zapomnienia o godności własnej, do upokarzającego kłamstwa – do gwałtu zatem nad najszlachetniejszymi popędami natury ludzkiej”.

Krytyka, jaką kierował pod adresem Stańczyków Dmowski, nie różniła się wiele od uwag, jakie wygłaszali o nich przedstawiciele innych nurtów polityczno-ideowych. Niemniej w przypadku konserwatystów i endeków rzecz dotyczyła dwóch nurtów szeroko rozumianej polskiej prawicy, które potencjalnie, już w odrodzonym państwie, mogłyby współpracować, by stawić czoła lewicy. Tak się jednak nie stało. Nie przesądziły o tym zaszczości z okresu

zaborów, wspomnienie ostrych polemik, jakie endecy i konserwatyści toczyli ze sobą, choć one niewątpliwie nie pozostawały bez wpływu na późniejsze wzajemne nastawienie – zwłaszcza wśród endeków, których lider, Roman Dmowski, w II RP wciąż miał wielki wpływ na linię ideową i polityczną swego środowiska. Pewne znaczenie miało słabe poparcie społeczne konserwatystów. Nie byli oni szczególnie atrakcyjnym partnerem dla jednego z największych stronnictw międzywojennej Polski. Zresztą endecy jeszcze w ostatnich dekadach okresu zaborów zdołali przejąć część naturalnego zaplecza konserwatystów – zwłaszcza w Galicji Wschodniej, znacznie twardziej niż konserwatyści krakowscy występując po stronie polskiego ziemiaństwa w jego sporach z Rusinami. Z tego powodu z Narodową Demokracją sprzymierzyło się drugie najsilniejsze po Stańczykach środowisko galicyjskiego konserwatyzmu – wschodniogalicjyjscy Podolacy.

Dużą trudność w porozumieniu między endekami a częścią konserwatystów stanowił stosunek tych pierwszych do mniejszości narodowych. Był on bardzo krytyczny. Miał swoje oblicze czysto polityczne – na przykład wtedy, gdy endecy politycy snuli rozważania, jakie granice powinno mieć odradzające się państwo polskie, czy należy próbować objąć nimi jak najwięcej ziem dawnej Rzeczypospolitej, bez względu na to, czy Polacy stanowią tam większość, czy jednak lepiej uniknąć sytuacji, w której odsetek mniejszości narodowych wśród obywateli Polski byłby bardzo wysoki, co groziłoby ostrymi konfliktami i osłabiałoby państwo. Endecy odrzucali także program federacyjny, zakładający budowę na wschód od Polski niezależnych państw – zwłaszcza Ukrainy – oddzielających Rzeczpospolitą od Rosji. Był on kojarzony przeważnie z Józefem Piłsudskim, ale popierało go także wielu konserwatystów. Jasno wyraził to choćby Adolf Bocheński w tekście *Konserwatyzm polski – czym był, czym jest, a czym być powinien*: „Konserwatyzm polski był tą odmianą prawicy, którą widziała przyszłość państwa przede wszystkim na wschodzie i pragnęła ją budować w porozumieniu z mniejszymi ludami, zamieszkującymi

terytoria między Niemcami a Rosją, Narodowa Demokracja była zaś tym odłamem prawicy, który ekspansję Polski chciał skierować przeciw Rzeszy, a w stosunku do mniejszości zastosować politykę eksterminacyjną”. Bocheński przyznawał, że w II RP nie brakowało konserwatystów, którzy nie oparli się ideologii głoszonej w kwestiach narodowościowych przez endeków. Wiązał to również z ogólnym osłabieniem konserwatyzmu polskiego, szczególnie z zanikiem wiodącej roli ośrodka krakowskiego. Konserwatystom nawiązującym do dziedzictwa swych poprzedników z okresu zaborów trudno byłoby bowiem wiązać się z nurtem, w którego ramach przywiązanie do idei narodowej wyrażało się niekiedy w formy nacjonalizmu obce tradycji konserwatywnej.

Naród, jako wykształcona w długim ewolucyjnym procesie tradycyjna wspólnota, był dla konserwatystów ważną kategorią. Odrzucali kosmopolityzm i usiłowania do zacierania różnic między narodami. Nie mieli idealistycznej wizji ich zgodnej współpracy, gdy dzieliły je faktycznie przeciwstawne interesy, odmienne wzorce cywilizacyjne czy zaszczości historyczne. Nie godzili się jednak na absolutyzowanie narodu i uznawanie jego dobra jako celu samego w sobie. Już w XIX wieku, gdy nacjonalizm począł stanowić jedno z najważniejszych zjawisk w Europie, z kręgów polskiego konserwatyzmu płynęły przestrogi, aby wystrzegać się jego wyrażania się w szowinizm, godny potępienia z powodów moralnych i często prowadzący do popełniania błędów politycznych, gdyż owładniętym nim trudno o trzeźwy osąd sytuacji i chłodną ocenę własnych interesów. W II RP – niewyróżniającej się zresztą pod tym względem w ówczesnej Europie – wobec zaostrzenia się niekiedy ponad miarę nacjonalistycznej retoryki i w obliczu kłopotów, w jakie Polskę wpędzały konflikty wywoływane przez radykalne kręgi nacjonalistów (zarówno polskich, jak i z grona zamieszkujących ją mniejszości narodowych), konserwatywne napomnienia w tej mierze stawały się tym bardziej wymowne, choć niewiele z nich wynikało.

W II RP polski konserwatyzm znalazł się w politycznej defensywie. Częściowo z własnej winy, częściowo z powodu trendów polityczno-ideowych tego okresu, do których zasady konserwatywne nie przystawały. Konserwatyzm nie jest stylem działania politycznego stawiającego sobie cele maksymalistyczne, nie dąży do stworzenia raju na ziemi czy jego namiastki. Wykazuje się niemałą elastycznością w dopasowywaniu się do rzeczywistości, o ile staje przed wyborami mniejszego zła. Kompromisy nie mogą być jednak zbyt daleko idące. Realia Polski międzywojennej i ówczesna sytuacja międzynarodowa nie sprzyjały polityce umiarkowanej. Konserwatyści mogli proponować ich ważne diagnozy, odgrywać istotną rolę choćby w dyskusjach o konstytucjach Rzeczypospolitej, ale konserwatywna w duchu polityka nie była tą, która wówczas mogła być realizowana. Polski konserwatyzm pod względem intelektualnym w okresie międzywojennym miał się dobrze – Władysław Leopold Jaworski, Stanisław Estreicher, Stanisław Łoś<sup>34</sup>, Stanisław Cat-Mackiewicz<sup>35</sup> czy Adolf Bocheński pisywali książki i artykuły, które należą do najciekawszych osiągnięć tego okresu w polskiej myśli politycznej. Niemniej ich wpływ na rzeczywistość był ograniczony. Tym mniejszy mógł być po II wojnie światowej, w zniewolonej przez komunistów Polsce. Część konserwatystów nie przeżyło wojny – jak Adolf Bocheński, część znalazła się na emigracji, gdzie nie stworzyli zwartych wpływowych środowisk – przedwojenny redaktor świetnego konserwatywnego pisma „Bunt Młodych”, Jerzy Giedroyc, stworzył co prawda wokół wydawanej w Paryżu „Kultury” najsłynniejszy polski emigracyjny ośrodek polityczno-ideowy, ale nie miał on oblicza konserwatywnego, prym w nim wiedli publicyści kojarzeni raczej z lewicą. Niektórzy przedwojenni konserwatyści – nawet tacy, którzy mocno w II RP akcentowali swój antykomunizm (jak Konstanty Grzybowski<sup>36</sup> czy Aleksander Bocheński<sup>37</sup>) – postanowili wesprzeć peerelowską władzę. Można dyskutować, czy ich wybory dyktowało przekonanie, że innej Polski nie będzie, a tę, która jest, trzeba urządzić w obrębie możliwości, jakie istnieją, czy też jedynie osobiste

motywacje – chęć zrobienia w nowych realiach kariery albo uniknięcia odpowiedzialności za przedwojenny antykomunizm. W każdym razie w okresie PRL-u doszło do zerwania tych pasów transmisyjnych konserwatywnej tradycji politycznej, które odgrywały ważną rolę w okresie znacznego spadku politycznego znaczenia konserwatystów w II RP: nie przetrwały konserwatywne gazety, konserwatyści byli rugowani ze świata akademickiego, zlikwidowano do końca polityczną rolę ziemiaństwa. W kręgu opozycji do władzy komunistycznej idee konserwatywne nie należały do najbardziej nośnych. Odwoływały się do nich nieliczne środowiska, które – jak Ruch Młodej Polski – nie odegrały jednak wiodącej roli w życiu politycznym po 1989 roku, rozproszone między różne inicjatywy partyjne. W III RP próby powołania partii wprost odwołujących się do tradycji konserwatywnej okresu zaborów czy II RP zakończyły się fiaskiem, ale trudno się temu dziwić – w świadomości politycznej Polaków była to tradycja niszowa, znacznie słabsza niż tradycje odwołujące się do dziedzictwa Piłsudskiego czy Dmowskiego, choć i te ostatnie zazwyczaj nie były przecież przywoływane inaczej niż w wymiarze symbolicznym.

Zarazem w okresie PRL-u umacniały się w dużej części Polaków konserwatywne instynkty, głównie te ze sfery kulturowej – wzmacniały je przywiązanie do religii katolickiej, ważna rola Kościoła (który pod kierunkiem prymasa Stefana Wyszyńskiego nie wszedł na drogę liberalnych przeobrażeń, postulowanych przez część duchowieństwa i środowisk świeckich) i niechęć do komunistycznych porządków. Nie nadawały się one do łatwego zagospodarowania dla konserwatywnych projektów politycznych, nie miały bowiem jednoznacznie politycznego wymiaru. Niemniej jeśli konserwatywne środowiska polskiej prawicy nie zostały zmarginalizowane po 1989 roku przez znacznie silniejszy pod względem zaplecza medialnego, finansowego i instytucjonalnego obóz lewicowo-liberalny, to właśnie dzięki temu, że znaczna część Polaków swymi poglądami lokuje się po konserwatywnej stronie sporów ideologicznych, zwłaszcza w kwestiach obyczajowych. Współcześni

konserwatyści polscy znowu jednak stanęli w obliczu wyzwań podobnych do tych, z jakimi mierzyli się ich poprzednicy dyskutujący o dziedzictwie I RP, dylematach okresu zaborów i realiach II RP. Sprowadzają się one do pytania, jak nadać rzeczywistości możliwie najbardziej konserwatywną treść przy świadomości, że najskuteczniejsze drogi dojścia do tego mogą nie być konserwatywne w formie. Z pewnością nie mają racji ci komentatorzy, także wywodzący się z kręgów konserwatywnych, którzy przekonują, że konserwatyści nie powinni wspierać daleko idących zmian politycznych. Istotą konserwatyzmu jest przywiązanie do określonych treści, nie zaś kurczowe trzymanie się formy, trwanie przy *status quo*, konserwowanie każdego zastanego porządku. Konserwatysta, widząc szanse na większe nasycenie rzeczywistości wartościami konserwatywnymi czy ograniczenie politycznego czy kulturowego wpływu na nią tych nurtów, które owe wartości odrzucają, a nawet zwalczają, gotowy będzie spróbować dokonać tej zmiany, również wtedy, gdy będzie ona daleko idąca. Nie powinien podpisywać się pod zasadą, że ‘cel uświęca środki’, ale też musi opierać się często formułowanemu przez nie-konserwatystów oczekiwaniu, że konserwatyści będą biernie przyglądać się temu, jak tryumfy święcą ich ideowi i polityczni konkurenci. Dotyczy to zarówno polityki wewnętrznej w Polsce, jak i polityki w ramach Unii Europejskiej. W przypadku tej pierwszej, konserwatywną misją pozostaje stwarzanie konserwatywnym instynktom wielu Polaków możliwie dogodnych warunków

funkcjonowania w rzeczywistości naznaczonej niełatwymi do przewyciężenia skutkami zgoła niekonserwatywnych początków III RP i późniejszych prób jej sformatowania w duchu lewicowo-liberalnym. W przypadku tej drugiej, rosnący w wielu państwach europejskich sprzeciw wobec polityki narzucanej przez lewicowo-liberalny ‘mainstream’ (w który wtopiła się duża część środowisk wciąż funkcjonujących pod szyldem chadecji, a nawet uchodzących za konserwatywne) zwiększa konserwatystom pole manewru, choć nie każdy krytyk obecnego oblicza UE jest dla nich pożądanym sojusznikiem, nawet jeśli odwołuje się do ideologii prawicowych. Polska tradycja konserwatywna skłania bowiem do odrzucenia z jednej strony – przywołując stare określenie Maurycego Manna – mitu ‘powszechnego interesu europejskiego’ jako narzędzia wykorzystywanego przez aktualnie dominujące w UE siły polityczne i ideowe do prób uznania ich polityki jako jedynej dopuszczalnej w Unii; z drugiej zaś polityki partykularnej, odwołującej się jedynie do absolutyzowanej kategorii interesu narodowego, jak chcą niektóre prawicowe alternatywy dla unijnego „mainstreamu”. Chcąc być realną alternatywą, konserwatyści nie powinni powtórzyć błędów chadecji, która rozmyła się w owym ‘głównym nurcie’, nawet jeśli takie rozmycie wydaje się politycznie użyteczne. Być może dla poszczególnych partii i środowisk jest ono korzystne, ale zbyt często nie jest to już wówczas polityka konserwatywna, z którą mogliby się utożsamić wciąż liczni w Europie ludzie o poglądach konserwatywnych.

## ENDNOTES

**1** Paweł Popiel (1807-1892) – polski konserwatywny pisarz polityczny, publicysta i polityk. Wziął udział w powstaniu listopadowym, choć jego wybuch ocenił jako błąd polityczny, poparł także warunkowo powstanie styczniowe, szybko jednak uznał jego przedłużanie za szkodliwe, czemu dał wyraz w słynnej broszurze *Kilka słów z powodu odezwy X. Adama Sapiehy* (1864). Po klęsce powstania styczniowego propagował wyrzeczenie się polityki spiskowej i poniechanie kolejnych prób powstańczych. Opowiadał się za porozumieniem z rządem austriackim i wykorzystaniem możliwości związanych z autonomicznymi, pozostającymi w rękach Polaków instytucjami galicyjskimi (*List do Księcia Jerzego Lubomirskiego*, 1865; *Austria, monarchia federalna*, 1866). Był znanym obrońcą władzy doczesnej papieża (*12-ty grudnia 1866*, 1866) oraz krytykiem socjalizmu i liberalizmu (*Choroba wieku*, 1880).

**2** Wojciech Dzieduszycy (1848-1909) – polski konserwatywny myśliciel, filozof, publicysta i historyk sztuki. Od 1896 r. był profesorem historii filozofii i estetyki na Uniwersytecie Lwowskim. Zasiadał w Sejmie Galicyjskim i wiedeńskiej Radzie Państwa, odgrywając ważną rolę w polityce monarchii habsburskiej. W latach 1906-1907 był ministrem ds. Galicji w gabinecie premiera Maxa von Becka. W swoich poglądach politycznych wyrażał brak wiary w skuteczność gwałtownych przewrotów, wojen i rewolucji. Napisał m.in. *Mesjanizm polski a prawda dziejów* (1902) i *Dokąd iść nam wypada?* (1910).

**3** Antoni Zygmunt Helcel (1807-1870) – polski prawnik, historyk, polityk i publicysta konserwatywny. tzw. grono krakowskie, środowisko konserwatywne, w którym współpracował z Pawłem Popielem i

Aleksandrem Wielopolskim. W 1837 r. był deputowanym na sejm krakowski, zasiadał także w Radzie Miejskiej w Krakowie i sejmie austriackim (1848). Był zastępcą profesora (1848-1850) i profesorem historii prawa polskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1852 r., po zastrzeniu kursu przez władze austriackie w Galicji, stracił stanowisko profesora. W 1860 r. przygotował memoriał o kwestiach językowych w szkołach galicyjskich oraz ułożył adres, który zawierał program polityczny, zmierzający do autonomii Galicji. W roku kolejnym został posłem na Sejm Krajowy i deputowanym do wiedeńskiej Rady Państwa, lecz z uwagi na zły stan zdrowia złożył po kilku miesiącach oba mandaty. Był krytykiem idei rewolucyjnych i centralistycznej polityki Wiednia. Propagował współpracę słowiańskich narodów wchodzących w skład monarchii habsburskiej. Napisał m.in. *Briefe eines polnischen Edelmannes an einen deutschen Publizisten über die jüngsten Ereignisse in Polen und die hauptsächlich bisher nur vom deutschen Standpunkte betrachtete polnische Frage* (1846).

**4** Walerian Kalinka (1826-1886) – polski ksiądz, historyk, publicysta. W czasie powstania krakowskiego 1846 r. blisko współpracował z jego dyktatorem Janem Tyssowskim. Przebieg ówczesnych wydarzeń, a zwłaszcza rzezi galicyjskiej – o której mowa jest w niniejszym tekście – przekonał go o destrukcyjnym wpływie radykalizmu rewolucyjnego na stosunki społeczne, czemu dawał przez lata wyraz w pismach publicystycznych. Wszedł do redakcji konserwatywnego dziennika „Czas”, z której jednak ustąpił po konflikcie z twórcą i redaktorem gazety Pawłem Popielem. Po osiedleniu się we Francji Kalinka został współpracownikiem Hotelu Lambert – wraz z Julianem Klaczką redagował „Wiadomości Polskie”. W 1870 r. Kalinka przyjął

święcenia kapłańskie. Ostatnie lata życia spędził w Polsce, organizując polską prowincję zakonu zmartwychwstańców, a we Lwowie bursę dla kleryków unickich. Zasłynął przede wszystkim jako autor fundamentalnych prac historycznych o upadku Polski w wieku XVIII i próbach jej odrodzenia w dobie Sejmu Czteroletniego (*Sejm czteroletni*, 3 t., 1880-1888, *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*, 2 t., 1868), które stworzyły zręby krakowskiej szkoły historycznej. Napisał też ostrą krytykę polityki austriackiej wobec Galicji: *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim* (1852).

**5** Józef Szujski (1835-1883) – polski historyk, publicysta i polityk, jeden z twórców i liderów środowiska Stańczyków, współtwórca krakowskiej szkoły historycznej, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Akademii Umiejętności. Podobnie jak inni przedstawiciele środowiska stańczykowskiego, w młodości znalazł się pod wpływem idei liberalnych, ale później odszedł od nich zdecydowanie, należąc do czołowych myślicieli konserwatywnych po powstaniu styczniowym. Współtworzył nurt w polskiej historiografii krytyczny wobec dziedzictwa politycznego i ustrojowego I RP. Napisał m.in. w *Dziejach Polski podług ostatnich badań* (1862-1866) i *Historii polskiej treściwie opowiedzianej książką dwanaście* (1889), a także w licznych broszurach i artykułach ogłaszanych w „Przeglądzie Polskim”. Był głośnym krytykiem tradycji insurekcyjnej i zwolennikiem porozumienia z monarchią habsburską.

**6** Michał Bobrzyński (1849-1935) – polski historyk i polityk, jeden z przedstawicieli krakowskiej szkoły historycznej, upatrującej przyczyn upadku I RP przede wszystkim w jej słabościach wewnętrznych. W 1877 r. został profesorem nadzwyczajnym

prawa polskiego i niemieckiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zasłynął za sprawą syntezy historii Polski – *Dziejów Polski w zarysie* (1879), która wywołała wielką dyskusję, także w kręgach konserwatywnych – z polemikami wystąpili m.in. Józef Szujski, Walerian Kalinka i Paweł Popiel. Bobrzyński zasiadał w Sejmie Krajowym i Radzie Państwa, był także przez pięć lat namiestnikiem Galicji (od 1908 r.). W okresie I wojny światowej sprawował przez krótki okres urząd ministra d/s Galicji (1916-1917), aż do upadku Austro-Węgier będąc związanym z linią polityczną Wiednia. W pierwszych latach II RP angażował się w dyskusje o kształcie konstytucji odbudowanego państwa – w 1919 r. przewodniczył sejmowej Ankiecie w Sprawie Konstytucji – później wycofał się z życia publicznego. Wydał także m.in. dwutomowe *Wskrzeszenie państwa polskiego* (t. I: 1914-1918, 1920; t. II: 1918-1923, 1925).

**7** Stanisław Koźmian (1836-1922) – polski publicysta, polityk galicyjski, krytyk i reżyser teatralny, współtwórca konserwatywnego środowiska Stańczyków. W latach 1871-1885 kierował teatrem w Krakowie. Zasiadał w Sejmie Krajowym i austriackiej Radzie Państwa (1869-1870), a także w wiedeńskiej Izbie Panów (1917-1918), ale jego znaczenie polityczne wyrażało się głównie w zakulisowych wpływach i działalności publicystycznej. Był wieloletnim współpracownikiem i redaktorem naczelnym konserwatywnego dziennika „Czas”, współtworzył także pismo Stańczyków „Przegląd Polski”. Najważniejszą pracą Koźmiana była *Rzecz o roku 1863*, wydana w 1895 r. kontrowersyjna i szeroko dyskutowana krytyka powstania styczniowego. Wydał także m.in. analizę polityki twórcy zjednoczonych Niemiec: *O działaniach i dziełach Bismarcka* (1902).

**8** Adam Jerzy Czartoryski (1770-1861) – polski książę, w latach 1804-

1806 minister spraw zagranicznych Imperium Rosyjskiego, w 1815 r. wiceprezes Rządu Tymczasowego Królestwa Polskiego, w 1831 r. prezes Rządu Narodowego Królestwa Polskiego i prezes Senatu, po klęsce powstania listopadowego twórca na emigracji w Paryżu prężnego ośrodka politycznego i kulturalnego zajmującego się sprawą polską (Hôtel Lambert) m.in. poprzez akcje propagandowe i misje dyplomatyczne.

**9** Aleksander Wielopolski (1803-1877) – polski myśliciel i polityk konserwatywny. W czasie powstania listopadowego zasiadał w sejmie powstańczym, prowadził także misje dyplomatyczne w imieniu Rządu Narodowego, bezskutecznie próbując przekonać rząd i elity Wielkiej Brytanii do wsparcia insurekcji. Po dokonanej przez chłopów w 1846 r. w Galicji rzezi szlachty wystąpił z listem otwartym do księcia Metternicha (*Lettre d'un gentilhomme polonais sur les massacres de Galicie adressée au Prince de Metternich. A l'occasion de sa dépêche du 7 mars 1846*). Oskarżył w nim biurokrację austriacką o współodpowiedzialność za krwawe zajścia i opowiedział się za współpracą z Rosją. Na początku lat 60., car Aleksander II udzielił mu dużej władzy w zaborze rosyjskim, zwłaszcza od czerwca 1862 r., gdy Wielopolski został naczelnikiem rządu cywilnego Królestwa Polskiego. Wybuch powstania styczniowego i wymknięcie się sytuacji na ziemiach zaboru rosyjskiego spod kontroli – także wskutek błędów popełnionych przez Wielopolskiego – skłoniły cara do zdymisjonowania go. Wielopolski opuścił Warszawę w lipcu 1863 r. Resztę życia spędził na emigracji. Zmarł w Dreźnie.

**10** Julian Klaczo (1825-1906) – polski publicysta, krytyk literacki, polityk, historyk sztuki. W młodości znajdował się pod wpływem idei liberalnych, współpracował z niemieckimi liberałami, ale rozczarowanie ich postawą w czasie

Wiosny Ludów, gdy nie wsparli sprawy polskiej, skłoniły go do porzucenia ich i przejścia na pozycje konserwatywne. Ogólnoeuropejską sławę zyskał jako publicysta wpływowego „Revue des Deux Mondes”, w którym publikował głośne artykuły krytykujące politykę brytyjską, panslawizm, a przede wszystkim działalność kanclerza Bismarcka. Słynął też jako wybitny znawca historii i kultury włoskiej. Główne prace (daty wydań polskich): *Poeta bezimienny* (1862), *Aneksja w dawnej Polsce* (1901), *Studia dyplomatyczne. Sprawa polska – sprawa duńska* (1903), *Dwaj kanclerze* (1905), *Wieczory florenckie* (1881), *Rzym, i Odrodzenie. Juliusz II* (1900).

**11** Stanisław Tarnowski (1837-1917) – polski publicysta polityczny, polityk, historyk literatury i krytyk literacki. Współpracował z Hotelem Lambert. Za udział w pracach na rzecz powstania styczniowego trafił do austriackiego więzienia. W 1866 r. współtworzył „Przegląd Polski”, pismo wokół którego skupiło się środowisko konserwatywne znane jako „Stańczycy”, nazwane tak od tytułu napisanego przez Tarnowskiego wraz ze Stanisławem Koźmianem, Ludwikiem Wodzickim i Józefem Szujskim pamfletu *Teka Stańczyka*. Był profesorem i rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego (1886/1887, 1899/1900). Zasiadał w galicyjskim Sejmie Krajowym (1867-1875) i wiedeńskiej Izbie Panów (od 1885 r.). Autor m.in. *Pisarzy politycznych XVI wieku* (2 t., 1886), *Z doświadczeń i rozmyślań* (1891), *Zygmunta Krasieńskiego* (2 t., 1893), *Studiów politycznych* (2 t., 1895) oraz czterotomowego zbioru *Rozpraw i sprawozdań* (1895-1898) i siedmiotomowej *Historii literatury polskiej* (1900-1907).

**12** Maurycy Mann (1814-1876) – polski publicysta, redaktor „Czasu”, przez lata odpowiadający za jego linię polityczną, związany ze środowiskami konserwatywnymi. Był

jednym z najgłośniejszych obrońców świeckiej władzy papieża, czemu dał wyraz m.in. w broszurze *O sprawie Państwa Kościelnego* (1859). Słynął z tekstów poświęconych analizie polityki międzynarodowej, zwłaszcza zamieszczanych w kierowanym przez niego „Dodatku Miesięcznym” do „Czasu”, wychodzącym w latach 1856-1860. Zabierał także głos w sprawach polityki galicyjskiej, mając duży wpływ na jej oblicze. Za jego najważniejsze wystąpienie polityczne uchodzi artykuł wstępny do „Czasu” z 15 grudnia 1860 r., w którym zażądał autonomii politycznej dla galicyjskich Polaków.

**13** Józef Kalasanty Szaniawski (1764-1843) – polski myśliciel polityczny, początkowo wyznawca idei jakobińskich, następnie lojalistycznych. U schyłku I Rzeczypospolitej był związany z polskimi jakobinami. Po upadku powstania 1794 r. przebywał na emigracji w Paryżu – należał do Deputacji Polskiej, lewicowej organizacji stawiającej sobie za cel m.in. wywołanie kolejnego powstania i uwłaszczenie chłopów. Przeszedł jednak następnie zdecydowaną ewolucję ideową – porzucił idee niepodległościowe na rzecz bezwzględnego lojalizmu względem władzy zaborczej, odrzucił także hasła lewicowe, stając się zagorzałym konserwatystą. Po powrocie do Warszawy, pozostającej pod władzą pruską, rozpoczął karierę urzędniczą, którą kontynuował w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim, m.in. jako prokurator generalny i członek sądu najwyższego. Po upadku powstania listopadowego kierował cenzurą jako lojalny urzędnik władz carskich. Napisał m.in. *Co to jest filozofia* (1802), *O znamienitszych systemach moralnych starożytności* (1803) i *Rady przyjacielskie młodemu czcicielowi nauk i filozofii* (1805), *O naturze i przeznaczeniu urzędowań w społeczności* (1808).

**14** Zygmunt Krasiński (1812-1859) – polski poeta, dramaturg i

powieściopisarz, jeden z czołowych myślicieli konserwatywnych XIX w., zaliczany do grona wieszczów narodowych. W swych dziełach – m.in. *Nie-Boskiej Komedii* (1835), *Irydionie* (1836), *Psalmach przyszłości* (1845) – dawał wyraz zaniepokojeniu stanem politycznym i kulturowym Europy.

**15** Józef Gołuchowski (1797-1858) – polski filozof i konserwatywny myśliciel polityczny. Słynny niemiecki filozof Schelling widział w Gołuchowskim swego następcę, ale polski myśliciel nie zdecydował się na przeniesienie się do Niemiec. W latach 1823-1824 wykładał na Uniwersytecie Wileńskim, ale został z niego usunięty decyzją władz carskich. W czasie powstania listopadowego był jednym z najważniejszych mówców reprezentujących stanowisko konserwatywnych środowisk zaangażowanych w insurekcję. Po powstaniu zajmował się swym majątkiem, prowadząc go w nowoczesny sposób. Nie zaniechał także pracy intelektualnej, której najświetniejszym wyrazem były cenione analizy kwestii włościańskiej, rozpatrywanej na szerokim tle ideologicznych dyskusji toczących się w połowie XIX wieku (krytykował zwłaszcza idee socjalistyczne i komunistyczne). Napisał m.in.: *Rozbiór kwestii włościańskiej w Polsce i w Rosyi w r. 1850* (1851), *Dumania nad najważniejszymi zagadnieniami człowieka, poprzedzone historycznym rozwinięciem głównych systematów filozoficznych od Kanta do najnowszych czasów* (2 tomy, 1861), *Filozofia i życie* (wyd. 1903).

**16** Henryk Rzewuski (1791-1866) – polski pisarz i publicysta polityczny. W czasie pobytów we Francji zapoznawał się z myślą m.in. J. de Maistre’a (do którego był potem porównywany), L. de Bonalda i K. L. von Hallera. Był czołową postacią grupy literacko-politycznej nazywanej przez przeciwników „petersburską

koterią” (lub „pentarchią”), powstałej w kręgu pisarzy skupionych wokół „Tygodnika Petersburskiego”. Po kilkuletnim pobycie w Petersburgu, przeniósł się do Warszawy (1850) i z nominacji rządu carskiego został urzędnikiem do specjalnych poruczeń przy namiestniku Królestwa I. F. Paskiewicz. Dzięki stypendium rządowemu założył „Dziennik Warszawski”, który po kilku latach przestał redagować, powrócił na Wołyń i odsunął od życia publicznego. Autor m.in. *Pamiętek Pana Seweryna Soplisy, cześnika parnawskiego* (1839), *Mieszanin obyczajowych, wydanych pod pseudonimem Jarosz Bejła* (1841-1843), *Głosu na puszczy, próbek moralnych i politycznych* (1847), *Wędrówek umysłowych przez autora Zamku Kaniowskiego* (1851), *Pamiętników Bartłomieja Michałowskiego* (1857).

**17** Agenor Gołuchowski Starszy (1812-1875) – polski polityk konserwatywny, minister stanu Austrii w latach 1859-1861, namiestnik Galicji w latach 1849-1859, 1866-1868 oraz 1871-1875, autor koncepcji federalizacji monarchii Habsburgów.

**18** Alfred Potocki (1817-1889) – polityk galicyjski, hrabia, w 1870 r. prezes gabinetu austriackiego, następnie minister rolnictwa i obrony krajowej. Jego federacyjne w duchu plany polityczne pokrzyżowała w czasie krótko trwającego premierostwa skomplikowana sytuacja polityczna monarchii, m.in. niechęć do niego liberalnych środowisk niemieckich i centralistów oraz spory z Czechami. W latach 1875-1883 był namiestnikiem Galicji.

**19** Kazimierz Badeni (1846-1909) – konserwatywny polityk galicyjski, od 1878 r. zastępca namiestnika, zaś w latach 1888-1895 namiestnik Galicji, premier Austrii w latach 1895-1897 (w jego rządzie ważne funkcje sprawowali inni Polacy – Agenor Gołuchowski Młodszy był ministrem spraw zagranicznych, a Leon Biliński – ministrem skarbu).

**20** Julian Dunajewski (1824-1907) – polski polityk i prawnik związany z obozem konserwatywnym, profesor bratysławskiej Akademii Prawa, Uniwersytetu Lwowskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego, rektor UJ, członek Akademii Umiejętności, poseł na galicyjski Sejm Krajowy i do parlamentu w Wiedniu, w latach 1880-1891 minister skarbu Austrii, w tej roli autor gruntownej reformy systemu podatkowego państwa.

**21** Leon Biliński (1846-1923) – polski polityk, ekonomista. Wykładał na Uniwersytecie Lwowskim, był dziekanem tamtejszego Wydziału Prawa (1876-1877, 1882-1883, 1886-1887). Działalność naukową poświęcił w głównej mierze finansom, kwestiom polityki ekonomicznej państwa i polityki społecznej. W latach 1883-1915 zasiadał w Sejmie wiedeńskim, pełniąc funkcję wiceprezesa (1897-1900) i prezesa (1911-1912, 1915-1918) Koła Polskiego. W 1894 r. został mianowany na stanowisko ministra kolei w rządzie austriackim, a następnie w latach 1895-1897 i 1909-1910 sprawował funkcję ministra skarbu Austrii, zaś w latach 1912-1915 wspólnego ministra skarbu Austro-Węgier. W latach 1900-1909 kierował Bankiem Austro-Węgierskim jako jego generalny gubernator. W 1919 r. był ministrem skarbu II RP w rządzie I. Paderewskiego.

**22** Agenor Gołuchowski Młodszy (1849-1921) – polski polityk i dyplomata, syn Agenora Gołuchowskiego Starszego, minister spraw zagranicznych Austro-Węgier w latach 1895-1906 (w 1902 r. podpisał traktat o odnowieniu Trójprzymierza z Włochami i Niemcami), od 1907 r. przewodniczący grupy polskiej w wiedeńskiej Izbie Panów.

**23** Ludwik Wodzicki (1834-1894) – hrabia, polityk galicyjski, przedstawiciel Stańczyków, współzałożyciel „Przeglądu Polskiego”, zasiadał w wiedeńskiej Radzie Państwa i w lwowskim Sejmie

Krajowym (w latach 1877-1881 był jego marszałkiem).

**24** Jan Koźmian (1814-1877) – polski myśliciel konserwatywny, publicysta, działacz polityczny, ksiądz katolicki. Wziął udział w powstaniu listopadowym, po jego upadku wyemigrował do Francji, gdzie ukończył studia prawnicze. Był jednym ze współwydawców pisma Hotelu Lambert „Trzeci Maj”, utrzymywał kontakty z przedstawicielami francuskich kół katolickich (Charles de Montalembert, Louis Veuillot). W 1845 r. rozpoczął wydawanie ultramontańskiego czasopisma „Przegląd Poznański”. Był krytykiem włoskiego ruchu zjednoczeniowego i powstania styczniowego, wrogo odnosił się zarówno do „kosmopolitycznego radykalizmu” i działalności spiskowej, jak i despotyzmu nowoczesnego państwa. Po samobójczej śmierci żony (1853), rozpoczął w 1857 r. studia teologiczne w kolegium duchownym w Rzymie; w 1860 r. uzyskał święcenia kapłańskie. W 1867 r. został sekretarzem abpa M. H. Ledóchowskiego. Oskarżany o rzekomy udział w przygotowaniu zamachu na kanclerza O. von Bismarcka został aresztowany przez władze pruskie. Po opuszczeniu więzienia kierował ultramontańskim „Kuryerem Poznańskim” i został delegatem apostolskim na archidiecezję poznańską.

**25** Hieronim Kajsiewicz (1812-1873) – polski ksiądz, współzałożyciel zakonu Zmartwychwstańców i jego generał, krytyk idei rewolucyjnych, jeden z najwybitniejszych kaznodziei XIX wieku, mający wszakże wielu przeciwników, zwłaszcza w środowiskach radykalnych, których idee i działalność konsekwentnie przez lata potępiał (m.in. głośno występował przeciwko zaangażowaniu duchowieństwa w spiski). Jego najważniejszymi dziełami były kazania *O rządach Opatrzności*, *O pokucie*, *O trojakim życiu i trojakim patriotyzmie*, *O*

*cudownym rozszerzeniu się i trwaniu wiary Chrystusowej z powodu ostatnich walk Kościoła katolickiego w Polsce*, *O ważności męczeństwa*, *O jedności z miłości bożej*, *O postępie religijnym*, a także *List otwarty do braci księży grzesznie spiskujących i do braci szlachty nie mądrze umiarkowanych*.

**26** Ludwik Górski (1818-1908) – polski publicysta konserwatywny, działacz społeczny i agronom. Należał do grona inicjatorów i założycieli Towarzystwa Rolniczego (1856 r.). Wraz z Andrzejem Zamoyskim odmówił poparcia dla reform Wielopolskiego, co było przyczyną rozwiązania Towarzystwa w r. 1861. Górski, należący do grona przywódców obozu „białych”, a po powstaniu styczniowym katolickiego stronnictwa konserwatywnego, uznawany jest za jednego z twórców programu pracy organicznej w Królestwie Polskim (różnego od zgłoszonego przez warszawskich pozytywistów) oraz najwybitniejszego jego realizatora. Od 1862 r. działał w Towarzystwie Kredytowym Ziemi, którego prezesem został w r. 1890. Był fundatorem, donatorem i kuratorem wielu stowarzyszeń dobroczynności i domów miłosierdzia oraz założycielem konserwatywnego dziennika „Słowo”.

**27** Tomasz Potocki (1809-1861) – polski ekonomista, działacz społeczny, uczestnik powstania listopadowego, członek Towarzystwa Rolniczego, współpracownik Andrzeja Zamoyskiego, publicysta znany pod pseudonimem Adam Krzyżtopór, jeden z najważniejszych autorów piszących w okresie zaborów o kwestii chłopskiej i rolnictwie, autor m.in. *O urządzaniu stosunków rolniczych w Polsce* (1854).

**28** Władysław Leopold Jaworski (1865-1930) – polski prawnik-konstytucjonalista i filozof prawa, od 1898 r. profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Politycznie związany ze środowiskami konserwatywnymi.

W 1900 r. został redaktorem politycznym „Czasu”, zaś rok później posłem na galicyjski Sejm Krajowy. W 1907 r. współtworzył Stronnictwo Prawicy Narodowej. W czasie I wojny światowej był wiceprezesem, a w 1915 r. prezesem Naczelnego Komitetu Narodowego. Po 1918 r. wrócił do pracy naukowej na UJ – w 1919 r. został dziekanem Wydziału Prawa. Zmarł na skutek nieszczęśliwego wypadku w Milanówku pod Warszawą. W dyskusji ustrojowej II RP istotną rolę odegrał jego *Projekt konstytucji*; przedstawił w nim swoją wizję ustroju państwa polskiego, polemiczną względem Konstytucji marcowej (1921), która do pewnego stopnia stała się inspiracją Konstytucji kwietniowej z 1935 r.

**29** Jan Bobrzyński (1882-1951) – polski polityk i publicysta, syn Michała Bobrzyńskiego. Po 1918 r. pracował jako urzędnik, był działaczem gospodarczym, wydawcą pism konserwatywnych (m.in. „Dnia Polskiego” i „Nasza Przyszłość”). W 1926 r. został sekretarzem generalnym Stronnictwa Pracy Narodowej. Był zwolennikiem współpracy z obozem sanacyjnym, pod warunkiem zachowania niezależności przez konserwatystów. Gdy środowiska konserwatywne, z którymi był dotąd związany, zbytnio – jego zdaniem – zbliżyły się do piłsudczyków, wszedł z nimi w spór ideowy i polityczny, zarzucając im oportunizm i wyrzeczenie się wielu konserwatywnych zasad. Powołał do życia Związek Polskiej Myśli Państwowej (1934). Po II wojnie światowej z uwagi na antykomunistyczną postawę nie mógł liczyć na powrót do działalności publicznej. W 1945 r. podjął pracę w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, następnie odbudowywał Zakłady Chemiczne w Oświęcimiu. Napisał m.in.: *Sprzecznosci idei demokratycznej* (1929), *Bolszewicka prawda* (1936) i *Na drodze walki. Z dziejów odrodzenia myśli konserwatywnej w Polsce* (1928).

**30** Marian Zdziechowski (1861-1938) – polski historyk kultury i literatury, krytyk literacki, publicysta. Od 1899 r. był wykładowcą na Uniwersytecie Jagiellońskim, a w latach 1919-1932 na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Prowadził badania porównawcze psychologii narodów słowiańskich na tle systemów politycznych, społecznych, religijnych, filozoficznych i etycznych, publikując m.in. książki *Mesjanisci i słowianofile* (1888), *Wpływy rosyjskie na duszę polską* (1920), *Europa, Rosja, Azja* (1923). Zdziechowski podejmował refleksję nad podstawami kultury europejskiej i jej współczesnymi zagrożeniami, zwłaszcza komunizmem (*Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa*, 1914; *Renesans a rewolucja*, 1925; *Widmo przyszłości*, 1936; *W obliczu końca*, 1938), zajmował się też historią literatury (*Byron i jego wiek*, 2 t., 1894-97; *U opoki mesjanizmu*, 1912).

**31** Stanisław Estreicher (1869-1939) – polski historyk prawa, bibliograf i publicysta konserwatywny. Współpracował z krakowskim „Czasem”. W 1902 r. został profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, pełnił obowiązki dziekana Wydziału Prawa (1911-1912, 1918-1919, 1926-1927) i rektora UJ (1919-1921). W 1912 r. stał się członkiem Akademii Umiejętności. Aresztowany przez hitlerowców wraz z wieloma profesorami UJ w trakcie Sonderaktion Krakau, zmarł w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen.

**32** Jan Hupka (1866-1952) – polski polityk konserwatywny, publicysta, poseł galicyjskiego Sejmu Krajowego, członek galicyjskiego Wydziału Krajowego, długoletni marszałek powiatowy w Kolbuszowej, działacz rolniczy.

**33** Adolf Bocheński (1909-1944) – polski publicysta polityczny. Studiował w Ecole des Sciences Politiques w Paryżu, które ukończył mając 20 lat, ze złotym medalem. W 1925 r.

opublikował napisaną wraz z bratem Aleksandrem broszurę *Tendencje samobójcze narodu polskiego*, w której poddali krytyce polskie tradycje polityczne minionych stuleci. W 1927 r. rozpoczęli wydawanie pisma „Głos Zachowawczy”, propagując na jego łamach idee konserwatywne. Adolf nawiązywał m.in. do tradycji krakowskich Stańczyków, których cenił za realizm polityczny. W 1928 r. wydał książkę *Ustrój a racja stanu*. Od 1931 r. publikował na łamach „Buntu Młodych” (od 1937 r. ukazującego się pod tytułem „Polityka”) – najważniejszego polskiego pisma konserwatywnego lat 30-tych. Jego najgłośniejszą książką była praca *Między Niemcami a Rosją* (1937), jedno z najwybitniejszych polskich dzieł poświęconych zagadnieniom geopolitycznym. Po wybuchu II wojny światowej – mimo problemów zdrowotnych, które zwalniały go ze służby wojskowej – Bocheński wstąpił do 22 pułku ułanów. Przedostał się z nim do Francji, następnie brał udział w walkach pod Narwikiem, w końcowym etapie kampanii francuskiej, a po znalezieniu się w Syrii, razem z Brygadą Karpacką walczył w Libii i we Włoszech. Został dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych oraz Krzyżem Virtuti Militari. Zginął 18 lipca 1944 r., rozbrajając – na ochotnika – pole minowe pod Ankoną.

**34** Stanisław Łoś (1890-1974) – polski polityk i publicysta konserwatywny. W latach 1918-1931 pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych – był naczelnikiem Wydziału Północnego, a następnie Wydziału Ustrojów Międzynarodowych. W latach 1926-1929 przebywał w Londynie jako radca prawny polskiego poselstwa. W 1931 r. odszedł ze służby dyplomatycznej i oddał się pracy pisarskiej – współpracował m.in. z „Biuletynem Polsko-Ukraińskim” i „Buntem Młodych”. Odgrywał ważną rolę w zakulisowych kontaktach polskich sfer rządowych ze środowiskami ukraińskimi. Po II

wojnie był wykładowcą Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

**35** Stanisław Cat-Mackiewicz (1896-1966) – polski polityk i publicysta konserwatywny. W młodości był związany z organizacją Zet. W latach 1922-1939 wydawał i redagował konserwatywny dziennik „Słowo”. Należał do grona zwolenników Józefa Piłsudskiego i propagował ideę porozumienia konserwatywno-sanacyjnego. W latach 1928-1935 zasiadał w Sejmie z ramienia BBWR. Po śmierci Piłsudskiego krytycznie odnosił się rządów jego współpracowników. W czasie II wojny światowej przebywał w Anglii, gdzie krytkował politykę Sikorskiego. Po wojnie pozostał na emigracji w Wielkiej Brytanii, gdzie kontynuował działalność publicystyczną i polityczną. W latach 1954-1955 był premierem Rządu RP na Uchodźstwie. W atmosferze skandalu – bowiem po porozumieniu się z władzami komunistycznymi – powrócił do kraju

w 1956 r. i zamieszkał w Warszawie. W 1963 r. był sygnatariuszem tzw. listu 34. Napisał m.in. książki: *Myśl w obcęgach* (1931), *Londyniszczanie* (1951), *Polityka Becka* (1964).

**36** Konstancy Grzybowski (1901-1970) – polski prawnik, specjalista w zakresie prawa państwowego i historii doktryn politycznych i prawnych. W młodości był uważany za kontynuatora tradycji stańczykowskiej. W latach 1929-1939 wykładał w Szkole Nauk Politycznych w Krakowie. Sympatyzował z Bezpartyjnym Blokiem Współpracy z Rządem, potem ze Stronnictwem Demokratycznym. Po II wojnie światowej został profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wspierał rządy komunistyczne, choć nie bezkrytycznie, odchodząc od dawnych konserwatywnych poglądów. Napisał m.in.: *Zasady konstytucji kwietniowej* (1937), *Demokracja angielska* (1946), *Nauka o państwie* (1949), *Stalinizm w socjalistycznym prawie*

*konstytucyjnym* (1957), *Historia doktryn politycznych i prawnych od państwa niewolniczego do rewolucji burżuazyjnych* (1967).

**37** Aleksander Bocheński (1904-2001) – polski polityk, publicysta, brat Józefa i Adolfa Bocheńskich. W II RP był związany ze środowiskami konserwatywnymi, opublikował wiele tekstów publicystycznych (m.in. na łamach „Buntu Młodych” i „Polityki”). Wziął udział w kampanii wrześniowej, był następnie więziony przez NKWD. Po wojnie był posłem na Sejm Ustawodawczy (1947-1952), współpracował m.in. z „Dziś i Jutro” i „Tygodnikiem Powszechnym”. Rzeczywistość PRL aprobował, odwołując się do kategorii realizmu politycznego, szukając dla nich źródeł m.in. w działalności dziewiętnastowiecznych konserwatystów. Napisał m.in. *Dzieje głupoty w Polsce* (1947), *Wędrowniki po dziejach przemysłu polskiego* (1966-1971), *Rzecz o psychice narodu polskiego* (1971).





[newdirection.online](http://newdirection.online)



[@europeanreform](https://twitter.com/europeanreform)



[@europeanreform](https://www.instagram.com/europeanreform)